SPORTOWIEC

• 25 LUTEGO 1953 • NR 8 • CENA 1.20 ZŁ •





Semmering — uzdrowisko klimatyczne i ośrodek sportów zimowych położona o 80 km na płd. zachód od Wiednia, w pobliżu przełęczy alpejskiej Semmering (980 m. nad poz. morza) na granicy Austrii Dolnej i Styrii, słynny tunel kolejowy (dł. 1430 m). Na zdjęciu: widok na Kalte Rinne (2009 m).

STUDENCI
WALCZĄ O SWE PRAWA I ZWYCIĘŻAJĄ

Wiedeń (obsługa własna)

Mimo usiłowań obniżenia wagi X Akademickich Mistrzostw Świata przez zawodowych prowokatorów, działających - zawsze w momentach tak szczególnych w życiu studentów, atmosfera w Wiedniu i Semmeringu jest wspaniała a udział radzieckich sportowców wzmógł niebywale ogólne zainteresowanie tą imprezą.

Jak zwykle i tym razem reakcyjni wichrzyciele przygotowują „konkurencyjne mistrzostwa", które dla pewności zapowiada się dopiero na 3 marca, a więc po X Akademickich Mistrzostwach w Austrii.

Nieudane poprzednie doświadczenia storpedowania mistrzostw w Szpindlerowym Młynie czy letnich — w Budapeszcie, kiedy to działał holenderski prowokator Schleiner, a później faszyzująca grupa studentów włoskich, nauczyły rozbijaczy ruchu postępowej młodzieży, że walka z mistrzostwami w czasie ich trwania skazana jest na zupełną porażkę, wobec jednolitej postawy większości braci studenckiej.

Obecnie, pod bezpośrednim już przewodem USA, montuje się znów „konkurencyjne mistrzostwa" w St. Moritz, arystokratyczno - wypoczynkowej miejscowości szwajcarskiej, gdzie w hotelowo — kabaretowej atmosferze odbyć się ma ta impreza.

Jak ongiś hitlerowski sport akademicki próbował organizować podobne, jednoczesne mityngi sportowe, tak dziś faszystowsko - wojenne wzory przyjęli i ulepszyli sportowcy z Wall Street. Jednakże żaden rozsądny i uczciwy student - sportowiec nie ma wątpliwości, które mistrzostwa są jego mistrzostwami, nawet jeśli anty - narodowy rząd jego ojczyzny uniemożliwi mu wzięcie w nich udziału. **(Za)**



Bukowski

Fot. Rostkowski

NAJBARDZIEJ POMOGLI NAM
MÓWI UCZESTNIK KRAJOWEGO ZJAZDU

„...Nowa wieś spółdzielcza prócz agronomów, techników, zootechników, buchalterów, traktorzystów, mechaników, kowali, ślusarzy, specjalistów budowlanych itp. potrzebować będzie coraz więcej pracowników dla obsługi potrzeb kulturalnych, zdrowotnych, oświatowych, propagandowych, SPORTOWYCH, dla zakładów opieki nad dzieckiem, bibliotek, kół artystycznych itd".

(Z przemówienia Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej).



SPORTOWCY



Armia Radziecka szkoli dziesiątki tysięcy narciarzy.

23 lutego 1918 r. młode ludowe siły zbrojne Armii Radzieckiej rozgromiły pod Pskowem i Narwą armię kajzerowskich Niemiec. Ofensywa wroga na Piotrograd została złamana. Odtąd dzień 23 lutego 1918 r. został uznany jako dzień narodzin armii nowego typu, jest obchodzony w ZSRR jako święto Armii Radzieckiej i Wojennej Floty.

Lenin i Stalin przywiązywali zawsze ogromne znaczenie do sprawy wychowania fizycznego żołnierzy jasno rozumiejących cele i zadania obrony interesów swej socjalistycznej ojczyzny. W wychowaniu też żołnierza Armii Radzieckiej bardzo wiele miejsca zajmuje wychowanie fizyczne i sport. Nic więc dziwnego, że sportowcy - żołnierze wnieśli i wnoszą ogromny wkład w dzieło rozwoju radzieckiej kultury fizycznej.

Nie ma dziś w ZSRR nawet najmniejszej jednostki wojskowej, gdzie nie uprawia się sportu, gdzie nie ma drużyny sportowej, gdzie nie prowadzi się masowej akcji zdobywania odznaki GTO i uzyskiwania klas sportowych. Większość formacji wojskowych ma 100% „znaczkistów" GTO.

Tak więc Armia Radziecka stała się potężną bazą sportu masowego i wyczynowego, bazą dostarczającą wspaniałych zawodników, mistrzów ZSRR i rekordzistów świata.

ZASADNICZE CELE AKADEMICKIEGO SPORTU USA...

Uniwersytecki sport w USA, w szczególności koszykówka i piłka nożna — według uczciwych amerykańskich profesorów wyższych uczelni — przekształcił się w milionowy business przesiąknięty zgnilizną.

Zysk, osiągany z zawodów sportowych, jest jednym z najważniejszych dochodów uniwersytetów, z których jak na przykład Kentucky miał w r. 1950/51 około 200.000 dolarów dochodu, a nowojorskie City Kollegium 50.000.

Jasne jest więc, że... wobec tego uniwersytetom zależy na przyciągnięciu jak największej ilości młodych ludzi, rokujących w sporcie nadzieje. Zwabiani są oni przez agentów różnymi przyrzeczeniami i obietnicami, demoralizowani pochwałami, bezczynnością, rozreklamowaniem ich sławy i pozornym zabezpieczeniem bytu.

SPORTOWCY — ROBOTNICY
SPÓŁDZIELCZOŚCI PRODUKCYJNEJ

Nasz sportowy zespół istnieje od 1951 roku przy Państwowym Ośrodku Maszynowym — opowiada Bolesław Mikołajczyk, starszy agronom, piłkarz z LZS Gronów Elbląskich. Mamy 29 chłopców, przeważnie sami traktorzyści, którzy pracują w okolicznych spółdzielniach produkcyjnych. Dziewcząt jest mniej, bo tylko sześć.

— Dlaczego tak mało?

— To i tak dużo. Musieliśmy włożyć wiele pracy w propagandę sportu wśród dziewcząt. Ale nie szło. Dopiero, gdy przyjechała do nas drużyna robotnicza z Elbląga i gdy dziewczęta zobaczyły grające między sobą siatkarki, przekonały się. Zorganizowaliśmy sekcję i dziś, gdy jest pogoda, nie ma niedzieli, aby nie grały z zespołami spółdzielczymi.

— Jeszcze jedno pytanie. Jak widać zespół wasz jest czynny i pracuje dobrze. Zasługa to chyba rady zespołu?

— Nie tylko. Te duże osiągnięcia zawdzięczamy przede wszystkim temu, że tak jak w spółdzielniach pracuje się u nas w sporcie kolektywnie. Podczas kampanii przedwyborczej nasi sportowcy chodzili po zagrodach, wyjaśniali mieszkańcom program Frontu Narodowego. Dziś przodują na traktorach, wyrabiając na spółdzielczych polach po 150 procent normy.

SPÓŁDZIELNIE BĘDĄ USPORTOWIONE

— Pytacie, jak nasz LZS przyczynia się do powstania spółdzielni — mówi Włodzimierz Bąkol z LZS — Janów woj. poznańskie, członek komitetu założycielskiego. — Nie chcę się chwalić, bo sam jestem w radzie koła LZS. Opowiem wam choćby o jednym zebraniu gromadzkim. Wyszedł nasz piłkarz Szwendrak i zaczął mówić o tym, jak będzie w naszej spółdzielni i co widział w sąsiednim powiecie, gdzie graliśmy z LZS spółdzielczym.

— Ludziom pracuje się lżej, mają elektryczne maszyny. Kwitnie życie świetlicowe. Teraz na jesieni zarząd spółdzielni przystąpił do planowania budowy w lecie małego basenu pływackiego. Tak będzie i u nas.

A. BR.

Każdy spółdzielca sportowcem!

ARMII RADZIECKIEJ

Gdy spojrzymy na listę mistrzów i rekordzistów ZSRR w różnych dyscyplinach sportu — to przekonamy się, że większość z nich stanowią sportowcy-żołnierze. Rekordziści świata — to Borys Andrejew, Grigorij Kupko, Wiaczesław Gorlinski, Iwan Nowożiłow i Michał Itkis (wszyscy strzelcy), Arkadij Worobiew, Mikołaj Saksonow i Iwan Malcew (podnoszenie ciężarów), rekordziści i mistrzowie ZSRR — to Fieodosij Wanin, Mikołaj Bielokurow i Piotr Czewgun (średnie dystanse), pływacy: Wiktor Sowłowiew i Anatol Drapij, siatkarze — mistrzowie świata: Włodzimierz Sawin, słynny Konstantin Rewa, Włodzimierz Ulianow i inn., narciarze: Włodzimierz Ulianszew, Piotr Wołodin, Anatol Borin, Michał Protasow i inn., łyżwiarze: Proszin, miotacze: Wiktor Cybulenko (oszczep) i major Kanaki (młot) itd. Lista ta jest bardzo długa. Chlubą radzieckiej lekkoatletyki — wicemistrz olimpijski i rekordzista Europy Jurij Litujew, długodystansowcy Nikifor Popow, Iwan Siemienow dopełniają doborową stawkę słynnych już na cały świat zawodników.

Podobnie jest i w sportach zespołowych, a więc w piłce nożnej, siatkówce, koszykówce, hokeju lodowym, piłce wodnej itd. Zespoły sportowców - żołnierzy odgrywają tu czołową rolę, walcząc i zdobywając tytuły mistrzowskie.

Z każdym rokiem zwiększa się wkład sportowców - żołnierzy w dzieło rozwoju i rozkwitu radzieckiej kultury fizycznej. Z każdym rokiem podnosi się sprawność fizyczna najpotężniejszej Armii Pokoju.

z. d.

REKORDY III SPARTAKIADY WOJSKA POLSKIEGO

23 bm. rozpoczęła się w Toruniu druga i końcowa część Zimowej Spartakiady Wojska Polskiego. Po zawodach narciarskich, łyżwiarskich i hokejowych, rozegranych w Zakopanem, które wykazały u naszych sportowców-żołnierzy wysoki poziom wyników — gimnastyka, szermierka i ciężka atletyka zamkną w Toruniu tę wielką imprezę, będącą dorocznym przeglądem pracy sportowej żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego.

Spartakiada WP — tak jak corocznie jest wielkim świętem tężyzny fizycznej naszych żołnierzy, wiernie stojących na straży naszych granic, na straży pokoju.

W Pałacu Sportowym w Toruniu odbyło się uroczyste otwarcie drugiej części III Spartakiady Zimowej Wojska Polskiego. Na otwarcie przybył gorąco witany przez żołnierzy-sportowców wiceminister Obrony Narodowej gen. broni S. Popławski. W pierwszym dniu zawodów pobito 4 rekordy Polski i kilka rekordów WP w podnoszeniu ciężarów. Rekordy Polski pobili: Białas (w. półciężka) w trójboju — 337,2 kg i w podrzucie — 137,2 kg, Witucki (w. ciężka) w trójboju — 325,0 kg oraz Heidek (w. ciężka) w wyciskaniu — 115,1 kg.

Pawłowski nie po raz pierwszy odnosi cenne sukcesy nad Węgrami. Oto piękny flesz, który przyniósł Polakowi zwycięstwo nad doskonałym Baltbazarem, podczas pobytu olimpijczyków węgierskich w Warszawie. Fot. WAF

KU RADOŚCI
POLAKÓW I WĘGRÓW
SZABLE POLSKIE BŁYSNĘŁY W BUDAPESZCIE
ŚWIETNĄ POSTAWĄ

Budapeszt. obsługa własna.

Tego jeszcze w Budapeszcie nie było! Szermiercza reprezentacja Węgier schodzi z planszy pokonana! Kroniki sportu węgierskiego po raz pierwszy musiały odnotować podobny fakt. Turniej młodzieżowych reprezentacji zakończył się zasłużonym sukcesem drużyny polskiej. Trzeba przyznać, że kiedy w spotkaniu decydującym o zwycięstwie w turnieju pokonaliśmy Węgrów 9:7, z naszego sukcesu równie gorąco cieszyli się gospodarze, gratulując serdecznie bohaterom tego spotkania Pawłowskiemu i Rydzowi.

Mecz z Węgrami miał bardzo emocjonujący przebieg, początkowo uzyskaliśmy zdecydowane prowadzenie: 1:0, 2:0, 3:1, 4:1, 5:2, 6:3 i 8:3. Teraz, niestety, nastąpiła seria porażek. Nerwy naszej młodzieży przechodzą ciężką próbę. Węgrzy podciągnęli wynik aż do 7:8. Ostatnie decydujące spotkanie: na planszy doskonały Homory (niedawno doszedł do finału wewnętrznego turnieju szablistów węgierskich, gdzie walczył z samymi olimpijczykami) oraz nasz Pawłowski.

Nie mam słów uznania dla „Pawełka". Wystarczy wynik: Homory pokonany 1:5! Wygraliśmy więc 9:7. Floreciści Pawłowski i Piątkowski uzyskali remis 2:2 odnosząc po jednym zwycięstwie. Florecistki nasze przegrały 1:3 (jedyny punkt uzyskała Salbach). Bezwątpienia duży sukces odnieśli szpadziści 3:1 (Rydz 2 zwyc., Krajewski 1). Najbardziej podobali się Węgrom szabliści, którzy prowadzili walki w wielkim stylu, ich czyste ciosy były jednogłośnie uznawane przez sędziów (Pawłowski 2 zwyc., Zabłocki 1).

Czechosłowaków pokonaliśmy 13:3 (oba florety po 3:1, szpada 4:0 i szabla 3:1). Bardzo dobrze spisała się młodziutka Ryszel, wygrywając obie walki. Suski przegrał w szabli z Komarkiem, który uzyskał jedyny punkt dla CSR w meczu z Węgrami 1:15 (mecz ten odbył się w sobotę i gospodarze wystawili słabszy skład, szykując najlepszych młodzików na decydujące spotkanie z nami).

Czołowy nasz szpadzista — Rydz Fot. Rostkowski

JAN NAWROCKI

W sytuacji, gdy w Stanach Zjednoczonych ilość stypendiów jest wybitnie ograniczona i zdobywa się je w ostrej walce konkurencyjnej przy pomocy „stosunków" — zdolni sportowcy otrzymują je niezależnie od wyników w nauce, często bardzo niskich.

Taka atmosfera oczywiście sprzyja utrwalaniu wszystkich cech burżuazyjnego sportu, całej zgnilizny, którą jest przesiąknięty, przekupstwu, korupcji, przestępczości. Coraz też częściej sport staje się areną skandalów i kryminalnych przestępstw.

Wykryto np. podziemną organizację w skali państwowej, zajmującą się fałszowaniem wyników sportowych. Nawet najbardziej reakcyjne gazety były zmuszone ujawnić wiele skandalicznych faktów.

„Nowojorska świątynia koszykówki" — Madison Square Garden przekształciła się wg. amerykańskiej prasy w prawdziwy raj dla sportowych kombinatorów. Jeden z nich Sidney Brodson, sam przyznał się, że dokonywał corocznie zakładów na sumę miliona dolarów na samych tylko zawodach koszykówki, osiągając po 3.000 dolarów z każdego meczu.

W roku 1950/51 zawody z udziałem uniwersyteckich drużyn przyniosły menażerom sportowym 450 milionów dolarów zysku.

Kombinatorzy sportowi znają doskonale słabe i mocne strony mniej więcej wszystkich ważniejszych zawodników koszykarzy i umiejętnie je wyzyskują. Pewien amerykański dziennikarz sportowy przyznał na łamach tygodnika „New Week", „że sportowiec nie może przejść ulicą New-Yorku, by nie zaproponowano mu łapówki".

Godna podziwu szczerość. Przy takiej korupcji i wiedząc, że ich niepewna egzystencja zależy od wyników całej drużyny, amerykańscy koszykarze stosują w grze zasadę: „cel uświęca środki".

Nic więc dziwnego, że jak podaje „Parade" — 20% nieszczęśliwych wypadków w amerykańskim sporcie przypada na koszykówkę.

Większość tych sportowych „gwiazd" nie przeciążyła się zbytnio nauką. Wolą ograniczać swoją wiedzę do wykładów tzw. „wychowania fizycznego". Owo sławetne „wychowanie fizyczne" — jak podaje pismo „New York Times" jest najważniejszym przedmiotem nauki w 600 kolegiach i uniwersytetach USA.

Nauka „wychowania fizycznego" w wyższych zakładach naukowych USA, jest podporządkowana celom zagranicznej polityki militarystycznej Stanów Zjednoczonych.

Jak oświadczył w r. 1949 na zebraniu „Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży" obecny prezydent USA Eisenhower

— Zasadniczym celem amerykańskiego sportu jest przygotowanie młodzieży do wojny...

Lekkoatletyka



ZDJĘCIE nr. 129 i 130
Ninka (lat 4) i Wojtuś (lat 3) Nowiccy z Warszawy

OD KOŁYSKI

Konkurs „Twoje dziecko i sport" dobiega końca. W bieżącym numerze zamieszczamy przedostatnią serię zdjęć konkursowych. W następnym ukaże się ostatnia, a Czytelnicy dowiedzą się, w jaki sposób przyznane zostaną nagrody laureatom naszego konkursu. A więc jeszcze tydzień cierpliwości.

*

Lekkoatletykę można uprawiać prawie od kołyski. Potwierdzeniem tego są zamieszczone fotografie naszych najmłodszych sportowców.

Najlepszą postawę lekkoatletybiegacza ma mały Henio Olejnik z Lublina. Niestety, „małego Owensa" prawie nie widać (ale to już nie jego wina, tylko fotografa) a trzeba przyznać, że Henio ma startowy krok od stóp do głów rzeczywiście wspaniały.

Miło i swobodnie biegną Ninka i Wojtuś Nowiccy z Warszawy, tylko Wojtuś niepotrzebnie pokazuje język.

Marek Grelich ze Słupska demonstruje poprawny wyprost nogi i uniesienie kolana drugiej nogi, ale wymach rąk ma wadliwy (jedna zupełnie wyprostowana) i za małe pochylenie tułowia do przodu.

Reszta „biegających" dzieci musi koniecznie pamiętać o swobodnej niewymuszonej postawie na ziemi, tak jak to zademonstrował w... powietrzu Leszek Spernal z Wrocławia.

Mały Mareczek Nowak zapewne ukończył zwycięsko bieg i teraz pozuje do fotografii.

Mamy tu również zdjęcie „alpinisty". Jędruś Myśliński z Krakowa jest widać we wspinaczce zwolennikiem szkoły „przylegania do skały", choć ostatnio lansowana jest metoda pewnego dystansu, polegająca tylko na czterech punktach oparcia — rękach i stopach. Jędruś tak przylega do skały jakby miał się na niej ułożyć do snu, co w górach nie jest wskazane.



ZDJĘCIE nr. 131
„Kornik", lat 3, z Józefowa



ZDJĘCIE nr. 132
Marek Grelich, lat 6, ze Słupska



ZDJĘCIE nr. 134
Piotruś Wende, lat 7, z Kalisza



ZDJĘCIE nr. 133
Krzyś Fuglel, lat 3, z Krakowa



ZDJĘCIE nr. 135
Henio Olejnik, lat 3 i pół, z Lublina



ZDJĘCIE nr. 136
Jędruś Myśliński, lat 5, z Krakowa



ZDJĘCIE nr. 137
Mareczek Nowak z Poznania

MARUSARZOWIE WARSZAWSKIEJ AGRYKOLI



















Oto ci, którym trzy tygodnie temu biliśmy gorąco brawa w Agrykoli na I Narciarskich Zawodach Dziecięcych „Expressu Wieczornego" i ZS Ogniwo: Grzegorz Napiórkowski (109), Tadeusz Krukierch (96), Ewa Barańska (8), Jolanta Wiernicka (7), Andrzej Staniszewski (62), Adam Podlewski (83), Andrzej Piórkowski (13), Marek Adamczyk (17). A teraz nasza NIESPODZIANKA: uczestnik(czka) zawodów, którego(rej) zdjęcie powyżej zamieściliśmy — a nie wymieniliśmy nazwiska — proszony(a) jest o zgło-szenie się do naszej redakcji celem otrzymania upominku. *Fot. Rokicki*



ZDJĘCIE nr. 138
Waldemar Powojewski ze Szczecina



ZDJĘCIE nr. 139
Leszek Spernal, lat 3, z Wrocławia

PO PUCHAROWYM MARATONIE SIATKI

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Akademiczki warszawskie w oczekiwaniu...

Jeszcze w piątek wieczorem na czele tabeli stał stołeczny AZS-AWF. O punkt gorzej gdański Kolejarz, łódzka Unia i warszawska Spójnia. Obie drużyny Gwardii, z Wrocławia i Krakowa, nie zdołały uzyskać ani jednego zwycięstwa. Tak więc już wówczas było wiadome, że w walce o Puchar nie odegrają poważniejszej roli.

W sobotę przetasowały się raz jeszcze rubryki tabeli. W Unii błysnęła, nie gasnącym od pięciu lat talentem, Mirka Zakrzewska, najlepsza zawodniczka turnieju. Drużyna Unii, co powtarzało się w każdym spotkaniu, zagrała tak, jak jej „atutowa dama". Trudno było zrozumieć po pierwszym przegranym 7:15 secie ten nagły, niespodziewany zryw, to wspaniałe tempo, którym młode łodzianki rozgrzały do białości łódzką publiczność. Dobry technicznie i taktycznie AZS zepchnięty został do rozpaczliwej i wyczerpującej nerwowo defensywy. Nie pomogła ani ambicja, ani imponująco ofiarna gra wszystkich zawodniczek: 15:8, 15:7 i 15:10 dla Unii.

— Jeśli Mirka zagra tak jutro...?

Zagrała gorzej. Czy aby ona?

— Forma drużyny — wyjaśnia Zakrzewska po niedzielnej porażce 2:3 ze Spójnią — zależy być może od mojej formy. Ale ta z kolei zależy bez wątpienia od formy reszty drużyny. Nie mogę przecież zaserwować, sama sobie wystawić i ściąć. Przeszkadzają choćby przepisy.

— Jaka więc przyczyna, że dziś Unia zagrała gorzej?

— Ten turniej — to prawdziwy maraton. Trwa już blisko tydzień. Dzień w dzień spotkania, bez chwili wytchnienia. To wyczerpuje, fizycznie i nerwowo.

I tu pewnie tkwi przyczyna, niewytłumaczalnych w inny sposób, upadków i wzlotów wszystkich drużyn, biorących udział w turnieju.

Sześć zespołów w finale — to u nas zdarzyło się po raz pierwszy. Zawodniczki proszą, by także po raz ostatni.

Co przyniósł turniej?

Wygraną gdańskiego Kolejarza, drużyny złożonej z siatkarek rutynowanych, z których pięć szkoliło się przed rokiem na obozie przygotowawczym przed mistrzostwami świata.

Uradowany — bo jakże nie — zwycięstwem swej drużyny instruktor, a wkrótce trener, Lucjan Tyszecki, widzi najsilniejszą broń gdańszczanek w ich serwie i ataku.

— Wiem, że blok szwankuje, wiem także, że i z grą zespołową nie jest jeszcze najlepiej.

— Przyczyna?

— Trudności w przeprowadzaniu treningów. Ćwiczymy trzy razy w tygodniu. Karność w zespole jest wzorowa. Taka na przykład Pogorzelska przyjeżdża, każdorazowo bez opóźnień, z oddalonego od Gdańska o 90 km (!) Elbląga. Cóż, kiedy sala oddana nam przez Radę Główną Kolejarza nadaje się do użytku tylko dzięki zadziwiającemu nawet mnie uporowi zawodniczek. Wystarczy chyba, gdy powiem, że zdarzyło nam się już trenować przy temperaturze - 1 stopień C.

Będzie jednak lepiej. Po turnieju Rada Główna obiecała dać lepszą salę, a jest ich w Gdańsku około 20. Po zwycięstwie zaś, to szczególnie zobowiązuje!

Co przyniósł turniej?

Dwa przykre wnioski. Pierwszy — że poziom naszej żeńskiej siatkówki nie jest zadowalający, a szkoda, gdyż w sierpniu br. czekają nas Akademickie Mistrzostwa Świata.

— Zawodniczki — jak określił to trener państwowy Z. Krzyżanowski — zdradziły brak dobrego przygotowania, słabe opanowanie techniczne i ciągle jeszcze pokutujący błąd ścinania z trzeciej dopiero piłki. Z blokowaniem także nie jest dobrze.

Wniosek drugi — groźniejszy! W siatkówkę — już od kilku lat — gra się w Polsce wyczynowo w trzech zaledwie ośrodkach: Warszawie, Gdańsku i Łodzi.

Wrocław i Kraków nie zachwyciły w turnieju. A gdzie Poznań, w którym tak pięknie rozwija się koszykówka? Gdzie Szczecin, Lublin, Katowice? Gdzie wreszcie wieś?

Czy rzeczywiście tak trudno ruszyć ospały teren?

— „Kiedy i gdzie grają w siatkówkę? — zadaje pytanie czołowa lekkoatletka i siatkarka radziecka, Aleksandra Czudina, i sama odpowiada:

— O każdej porze roku, na powietrzu i pod dachem. Na każdym równym terenie o wymiarze 18 m długości i 9 szerokości.

Jaki jest potrzebny sprzęt? Piłka, dwa słupki i siatka.

W siatkówkę grają wszędzie. Na stadionach, boiskach, na dziedzińcach fabrycznych, przy szkole, na letnisku, na ulicy, na łące, na Karakumskich piaskach i za kręgiem polarnym. Grają wszyscy. Mężczyźni, kobiety, młodzieńcy, dziewczynki i podrostki. Wiek grających w siatkówkę nie ma ograniczeń. W jednej i tej samej drużynie możemy zobaczyć i dziadka i wnuka".

Oby stało się tak i u nas! Wówczas i o poziom naszej wyczynowej czołówki nie będziemy mieć obaw.

(N. k.)

Jedno z finałowych spotkań o Puchar Polski, rozgrywanych w łódzkim Młodzieżowym Domu Kultury (Spójnia Warszawa — Gwardia Kraków 3:1).
Fot. CAF — Wdowiński

Zakrzewska (Unia - Łódź) i Wojewódzka (Spójnia - Warszawa) wprowadzają swoje zespoły przed meczem zakończonym zwycięstwem Spójni 3:2 (jeden set trwał prawie godzinę 22:20!)
Fot. Rostkowski

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

● Przewodniczący GKKF Wł. Reczek nadał tytuły Mistrza Sportu następującym zawodnikom: w koszykówce — Marii Kowalówce (ZS Gwardia), Irenie Mamińskiej (ZS Gwardia) i Barbarze Czapkównie (AZS); w wioślarstwie — Henrykowi Kocerce (ZS Stal), Ludwikowi Sułkowskiemu (WKS), Czesławowi Lorencowi (AZS) i Romualdowi Thomasowi (AZS); w kolarstwie — Jerzemu Bekowi (ZS Włókniarz); w boksie — Romanowi Murawskiemu (ZS Gwardia); w strzelectwie — Zofii Świerczewskiej (ZS Kolejarz); w lekkoatletyce — Edwinowi Kozerze (ZS Kolejarz).

● Spotkanie pływackie o Puchar Miast Warszawa — Wrocław, rozegrane na pływalni AWF na Bielanach, zakończyło się zwycięstwem Warszawy 100:71 pkt. Pojedynek na 100 m st. dow. Tołkaczewskiego (Wr) z warszawianinem Mroczkowskim przyniósł nowy rekord Polski, którego autorem stał się nieoczekiwanie Mroczkowski. Uzyskał on czas 59,2 sek., przed Tołkaczewskim — 59,8 sek. Dobry wynik uzyskał również zeszłoroczny mistrz juniorów Wilkoszewski (W) — 1:01,1. Mecz Katowice — Poznań wygrali pływacy Poznania 112:81 pkt., przy czym juniorka Klemińska (P) ustanowiła rekord Polski juniorek na 100 m st. motylk. — 1:26,6. W trzecim spotkaniu o Puchar Miast Kraków zwyciężył Szczecin 84:82 pkt.

● Pierwszy zimowy raid motocyklowy LPŻ zakończył się zwycięstwem patrolu LPŻ z Warszawy (Jakubowski, Skonka i Gronek) — 71 pkt. karnych, 2) CWKS (Kwaśniewski, Kuroczko i Osmulski) — 88 pkt., 3) CWKS II — 100 pkt. Zwycięski patrol zdobył nagrodę przechodnią Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego w postaci rzeźby z marmuru i brązu.

● Spotkania pięściarskie o mistrzostwo I ligi: Gwardia Gdańsk — Stal Chorzów 14:6, OWKS Lublin — CWKS 12:8. Mistrzostwo I ligi zdobył definitywnie CWKS, do II ligi spada Stal Chorzów.

● Puchar Polski w siatkówce kobiet zdobył Kolejarz Gdańsk, który w ostatnim meczu po zaciętej walce wygrał z AZS — AWF 3:2 (10:15, 15:8, 10:15, 15:7, 15:14). Ostateczna klasyfikacja turnieju: 1) Kolejarz Gdańsk — 4 pkt., 2) Spójnia W-wa — 4 pkt., 3) Unia Łódź — 3 pkt., 4) AZS — AWF — 3 pkt., 5) Gwardia Kraków — 1 pkt., 6) Gwardia Wrocław — 0 pkt.

● Konkurs skoków na dużej Krokwi wygrał znów bezapelacyjnie St. Marusarz — skoki 71,5, 70,5 i 70,5 m, nota 322,0 pkt., przed Kulą — nota 290,5 pkt. i J. Krzeptowskim — nota 283,0 pkt.

● W niedzielę zakończyły się mistrzostwa Polski LZS w tenisie stołowym. W konkurencji męskiej tytuł mistrza zdobył Łyszczarz (LZS Podlesie woj. Katowickie), w konkurencji kobiet — 16-letnia Krystyna Pukalska (LZS Leśna Podlaska). Drużynowo pierwsze miejsce zdobyło województwo lubelskie — 48 pkt., przed Katowicami — 33 pkt., Poznaniem i Warszawą.

● W wyniku ostatnich spotkań półfinałowych o mistrzostwo Polski w koszykówce kobiet, do finału zakwalifikowały się: Spójnia Warszawa, Gwardia Kraków, AZS Warszawa i Kolejarz Warszawa.

● W szermierczych mistrzostwach Warszawy zwyciężyli: we florecie kobiet — Nawrocka przed Skwarską i Kwietniewską (wszystkie z Gwardii), w szabli — Sikora (Unia) przed Zeżdraeińskim (CWKS) i Piaseckim (Unia), w szpadzie — Jaroń (CWKS), przed Skrudlikiem (AZS) i Spyrą (AZS).

● Ogólnopolskie zawody narciarskie o Puchar Nizin, rozegrane w sobotę i niedzielę pod Kielcami, zgromadziły na starcie ok. 250 zawodniczek i zawodników. Puchar Nizin zdobyła drużyna Warszawy, uzyskując ogółem 169,5 pkt., przed Olsztynem — 121 pkt. i Łodzią — 94 pkt.

TYTUŁ DO RADOŚCI: 59,2!

Mistrzyni świata w wieloboju Szczegoljewa dużo zawdzięcza swym trenerom: Kudriawcewowi i Sokołowowi.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W Lillehammer w Norwegii rozegrane zostały mistrzostwa świata w jeździe szybkiej na lodzie w konkurencji kobiecej, przy udziale najlepszych zawodniczek ZSRR, Norwegii, Holandii i Szwecji. Zwyciężyły bezapelacyjnie łyżwiarki radzieckie, wykazując, że podobnie jak mężczyźni są najlepsze na świecie w tej dyscyplinie sportu. Triumfowała w wieloboju 18-letnia Szczegoljewa — tegoroczna mistrzyni ZSRR przed R. Żukową i Lidią Selichową — zeszłoroczną mistrzynią świata. Czwarta była Huutunen (Finl.) — znajdująca się zresztą w życiowej formie.

W pierwszym dniu zawodów lód był miękki, temperatura 0 stopni — drugiego dnia warunki lodowe polepszyły się, pozwalając na uzyskanie lepszych czasów. Pierwszego dnia 500 m wygrała Żukowa w czasie 48,3, Kondakowa miała 48,6, Akifjewa — 48,7, Thordwaldsen (Norw.) była dopiero 6-ta. Na 3000 m triumfowała Szczegoljewa — 5:25,8 przed Żukową i Huutunen. W drugim dniu Żukowa wygrała 1000 m w 1:38,5 przed Szczegoljewą 1:38,6 i Selichową 1:38,8. Wydawało się, że Żukowa nie może stracić pierwszego miejsca, zwłaszcza, że w ostatniej konkurencji wieloboju — na 5000 m — osiągnęła doskonały czas 9:14,9. Jednakowoż Szczegoljewa pobiegła jeszcze lepiej i pokonała Żukową o przeszło 6 sekund, zdobywając tytuł mistrzyni świata. W biegu tym Huutunen ustaliła nowy rekord świata wynikiem 9:06, Thordwaldsen miała zaledwie 9:36,6.

— W Eskilstuna w czasie meczu ZSRR — Szwecja w jeździe szybkiej na lodzie, rozegranego w wyjątkowo złych warunkach atmosferycznych (deszcz ze śniegiem) padły następujące wyniki: na 500 m zwyciężył rekordzista świata Siergiejew (ZSRR) — 45,9 przed Szilikowem — 46,0. Dwa dalsze miejsca zajęli Gonczarenko i Czajkin po 47,6, Ström miał również 47,6, Sakunenko — 48,0, Prosin 48,1, Pajor — 48,4, Eriksson — 48,5 Dahlberg — 48,3, Larsen — 48,7, Asplund — 48,9. Na 1500 m zwyciężył Szilikow — 2:30, przed Sakonenko — 2:31,8 i Eriksonem — 2:32,3, Sergiejew — 2:32,4, Ström, Sacharow — 2:33,1, Asplund — 2:33,6, Gołowczenko — 2:34,2 Dahlberg — 2:34,3, Czajkin — 2:35,4, Larsen — 2:41,6.

— Turniej szachowy w Bukareszcie zbliża się do końca. Nie ulega już wątpliwości, że pierwsze miejsca zdobyli zawodnicy radzieccy. Prowadzi po 17 rundach Tolusz — 12 pkt. przed Smysłowem 11 pkt. i Petrosjanem — 10,5. Sirwa grał ostatnio słabiej, ale dalej może liczyć na miejsce w czołówce.

— W Pradze rozegrany został bieg na przełaj na dystansie około 9,3 km. Zwyciężył Zatopek w 30:18,2 przed Szvajgrem 27:33,9, 6-ty był Cevona.

— Mistrzem hokejowym CSR została drużyna Bannik — Witkowice Żelazary, która pokonała w finałowych rozgrywkach Spartaka (Praga) — 2:1 i Bannika (Chomoutov) również 2:1. Drugie miejsce zajęła drużyna Spartaka (Praga), bijąc Slavoj (Budejowice) 18:2.

— W Antwerpii Bosteus przepłynął 200 m st. dow. w 2:15,8.

— W Kopenhadze 17-letni Duńczyk Krod Giele ustanowił rekord świata na 200 m st. klas. w 2:37,4.

— Mistrzostwo Austrii w slalomie zdobyła Trude Klecker, a wśród mężczyzn Huber.

— Podczas trójmeczu Norwegia — Szwecja — Finlandia w jeździe szybkiej na lodzie 500 m wygrał Salonen (Finl.) w 44,3, przed Haugli (Norw.) — 46,3



Rimma Żukowa mistrzyni świata na 500 i 1000 m, wicemistrzyni w wieloboju.

Fot. CAF

— Mroczek, wspaniale! Żebyś płynął tak zawsze. — Wielińskiemu brak słów pochwały dla swego pupila, nowego rekordzisty Polski na 100 metrów. Z tyłu za Mroczkowskim — Jera.





Runkowska (z lewej) przegrała z Gryką, ale też zrobiła dobry czas.

— Gratuluję, Irka! Za tydzień też muszę być pierwsza. Przed Mrozówną!

Fot. CAF — specjalnie dla „Sportowca"

Nie, to niemożliwe, żeby pięćdziesiąt dziewięć i dwa! Mroczkowski, nowy rekordzista Polski na najbardziej klasycznym dystansie 100 m. dow. nie chce wierzyć. Ale wszystkie stopery wykazały średnio ten czas. Tołkaczewski, który przez kilka sezonów był na setce „panem na swoich włościach", przyszedł tym razem drugi, wyrównując „zaledwie" stary rekord.

— No, bracie — uśmiechali się wrocławianie — zobaczysz co ci Freda powie (Freda — to trener Tołkaczewskiego, zawodniczka Bemówna).

Dobrze stało się, że właśnie Mroczkowski ustanowił ten rekord. Tołkaczewski będzie miał teraz z kim walczyć i o co. A dla nas najważniejsze: żeby były nowe rekordy.

*

Mroczkowski wypłynął na szersze wody podczas pamiętnych dni Złotu, startując w trójmeczu z NRD i Czechosłowacją. Zrobił wtedy 1:00,8. Był to już czas, który wskazywał, że ósemkę można wymazać i zejść poniżej minuty. Trener Wieliński włożył wiele pracy w Mroczkowskiego. Opłaciło się!

— Wszystko zawdzięczam Wielińskiemu — mówi. — Jeszcze dziś przed meczem, gdy Tołkaczewski stał już na słupku, szeptał mi na ucho: Mroczek, a pamiętaj, że ręce symetrycznie, nie wyjeżdżaj z tą prawą!

Mroczek pamiętał i nie wyjeżdżał. Brawo rekordzista, brawo trener!

Stojąca obok Gryka z „Kolejarza", która niedawno ustanowiła nowy rekord na 400 m żabką, a w niedzielę zrobiła 3:04,6 na 200 m, słysząc, jak Mroczkowski opowiada o „podpowiadaniu" Wielińskiego, wtrąca się do rozmowy:

— „Mój" Kuciewicz to samo. Też na pracę rąk zwraca mi zawsze uwagę. Tylko, że ja to nie mogłam odzwyczaić się... przepuszczać wodę między palcami.

— Kiedy zaczęliście pływać?

— Och, bardzo dawno! Nauczyłam się podczas wakacji, dwa lata temu, na Narewce. No i od tego czasu już trenuję.

Irena Gryka, ta blondynka, jak śnieg biała, to wielka rewelacja zimowego sezonu. Co najważniejsze, że nie ma u niej „epidemicznego" wśród klasyków świdra (w niedzielę został zdyskwalifikowany za to Goetz). Pracuje nogami równiuteńko, że można mierzyć centymetrem. Do rekordu na 200 m zbliża się systematycznie na każdych zawodach. Planuje go pobić w zimowych mistrzostwach Polski, ale prosiła o tym nie pisać, żeby nie dowiedziała się Mrozówna.

*

Jeszcze jedna niedziela i puchar weźmie w swoje ręce Warszawa... albo Katowice. Jeśli w tym, kto będzie pierwszy, są niewiadome (niedyspozycja Milnikiel i Dzikówny), to kto spadnie z grupy jest już jasne. Wrocław — Poznań zostanie.

Miesiąc temu pisaliśmy w „Sportowcu" o przyczynach, dla czego w pływaniu wrocławskim dzieje się źle. Wywołało to wiele komentarzy, że nie są winni właśnie ci, których zaatakowaliśmy, ale fakt pozostaje faktem: miasto, gdzie pływa trzech olimpijczyków i kilku kadrowiczów spada do grupy terytorialnej. „Stal" wrocławska otwiera w tych dniach nowy, 25-metrowy basen kryty. Nie będzie już więc narzekań na brak godzin treningowych. Trzeba się tylko znów wziąć do roboty. Tak, a żebyśmy za rok mogli napisać: witamy Wrocław w pierwszej grupie!

A. Br.

Raid się udał

— Tylu narciarzy widzę pierwszy raz w życiu, a mam już lat 88 — mówi do kierownika drużyny Budowlanych miejscowy góral spod Istebnej, Wawracz.

Komisja sędziowska przyjmuje na wiślańskim Groniku kończące raid drużyny. Za chwilę kierownik uda się do baraku, gdzie na podstawie dzienniczka raidowego otrzyma pamiątkowe znaczki raidu i odznaki GON.

Cała procedura wydawania odznak GON trwa zaledwie minutę. Oto kierownik drużyny AZS niesie już dla swych towarzyszy pamiątkowe znaczki i GON.

Zdjęcia CAF i „Sportowiec"

WÓZ prasowy wyraźnie zmniejszył szybkość. Wspaniała, malownicza serpentyna, prowadząca z Wisły do Istebnej, spowita była tego ranka w gęstą mgłę. Z trudem tylko, z odległości 30 — 40 metrów, potrafiliśmy odróżnić narciarza od drzewa.

Po wczorajszej odwilży nowy kaprys pogody, i znowu złośliwy. Czy aby narciarze zdążą dojść do punktów etapowych w przewidzianym terminie?

— Zatrzymajmy się w Istebnej, tam nawiążemy z punktami przelotowymi łączność telefoniczną.

Jeszcze kilkanaście minut i auto zatrzymuje się przed wielkim gmachem szkoły. Za chwilę rozmawiamy już ze schroniskiem pod Stożkiem.

— Tak, pierwsze drużyny już przybyły. Za godzinę półtorej powinny przeciąć szosę i minąć pobliski tartak.

Korzystając z wolnego czasu, wychodzimy przed szkołę. Zastanawia nas grupka pięknie ostrzyżonych chłopców.

— Cóż to, czy specjalnie na raid jesteście tacy wyświeżeni?

— Raczej z powodu raidu — informuje nas młody mężczyzna, zapewne miejscowy nauczyciel.

— Była tu wczoraj drużyna fryzjerów z Wadowic. Jako czyn społeczny—powszechne postrzyżyny.

Chłopcy, roześmiani, zdejmują z głów czapki, aby tym lepiej zaprezentować nam wadowicką modę.

Ale oto telefon: pierwsza drużyna wyszła już spod Stożka na trasę.

Przytoczywszy opis jakiegokolwiek etapu, dowiedzielibyśmy się dlaczego w czasie trwania raidu wypadki zmylenia trasy należały do rzadkich wyjątków — opisy były szczegółowe i jasne.

Jedźmy jednak do Koniakowa, najwyżej położonej wsi beskidzkiej (725 m), rozsiadłej na grani Ochodzitej.

Zwiedzamy miejscowy punkt etapowy. Jak wszędzie, przygotowano już kwatery, ciepły bufet, pracuje przez pełną dobę służba telefoniczna, w pogotowiu ekipa ratunkowa, lekarz — słowem wszystko, co niezbędne jest dla przyjęcia 23 oczekiwanych drużyn.

Godzina 12.50. Za 10 minut termin nadejścia pierwszych drużyn. Wychodzimy przed szkołę. Mgła przerzedza się nieco, tak, iż z niewielkiego wzniesienia obserwować możemy końcowy odcinek trasy. Zza grupy drzew ukazują się pierwsi raidowicze. Szykujemy aparaty fotograficzne, wyjmujemy notesy, ołówki, czekamy...

Maria Moćko, prowadząca drużynę Nr 104 z L.Z.S. z Tumlina, jest w świetnej formie. Idą z Wisły przez Koniaków na Zwardoń. Tu tylko punkt przejściowy, więc sprawdzenie dzienniczków raidowych, szklanka gorącej herbaty, małe poprawki w sprzęcie i dalej w drogę.

W CZASIE, gdy te trzy tysiące młodych i starych ugania się po szlakach, w kierownictwie raidu, w Wiśle, wre intensywna praca. Bez przerwy dźwięczą telefony. Tu domagają się zwiększenia słomy na nocleg, tam meldują o zmyleniu przez kogoś drogi, przyjmują komunikaty ze wszystkich 84 punktów etapowych. Wre praca w sekcji technicznej, w sekcji propagandy, organizacji, w sekcji gospodarczej i finansowej. Wszystko gra jak w dobrze prowadzonej fabryce. Nie chcąc zakłócać sprawnego toku prac, tylko na moment odrywamy kierownika raidu, ob. Roniego, od zastawionego telefonami biurka.

— Raid przebiega normalnie. Wszystko działa sprawnie — informuje nas. — Każdego dnia pod wieczór mamy pełne meldunki ze wszystkich tras. W razie małych nawet uchybień, wyciągamy natychmiastowe wnioski.

Zdarzył się wczoraj dość przykry wypadek pozostawienia na trasie znużonego jazdą raidowicza. Meldunek przyszedł do nas o godzinie 18.45. O godzinie 19.35 zawodnik został odnaleziony. O 20.15 pił już herbatę w schronisku. Oczywiście drużyna, aż przykro to wymówić, PTTK 15 Warszawa, została za pozostawienie narciarza na szlaku natychmiast zdyskwalifikowana.

Odwiedzamy pokój łączności telefonicznej. Przy aparatach kol. Rehman, Jasińska, Degler i Przyłucki. W tym czasie największego nasilenia rozmów dyżur pełnią aż cztery osoby. W nocy, gdy wszyscy raidowicze znajdują się już na leżach, wystarczy jedna.

Na ścianach szczegółowa ewidencja wszystkich biorących udział w raidzie drużyn.

— Ile macie dziennie rozmów?

— Około 150. Dzwonią do nas wszystkie punkty wyjściowe, wszystkie przelotowe i końcowe. Wiemy w każdej chwili ile osób wyszło na trasę, ile ich tam w tej chwili przebywa, ile też doszło na metę. Gdy kogoś brak, bezpośredni telefon do pogotowia raidu, i szybka natychmiastowa akcja.

Telefon na drugim końcu drutu odbierze Józef Gładczan z Zakopanego lub Henryk Mazgaj z Krynicy, obaj ratownicy TOPR stacjonujący obecnie w Istebnej, odbierze może Władek Gąsienica lub Józef Fojas z Zakopanego, stacjonujący w Brennej — i o każdej porze, w każdych warunkach atmosferycznych, śniegowych, pędzą na trasę, by nieść pomoc potrzebującemu.

O 9-ej rano w niedzielę, na wiślańskim Groniku, pojawiły się pierwsze kończące raid drużyny. Był to imponujący widok; rozległy, bezdrzewny garb wzgórza aż czernił się, żółcił i granatowiał od tych tysięcy narciarskich ubiorów.

Raidowcy ukończyli pracę. Była ciężka, wymagała dobrego przygotowania, wiele hartu i odwagi. Turyści - narciarze wyszli z tej próby zwycięsko. Zwycięsko wygrali trudną batalię organizatorzy.

Raid był dobrą propagandą umasowienia turystyki, podniósł sprawność turystów - narciarzy do pracy i obrony ojczystego kraju, zbliżył ludność beskidzką z młodzieżą Wybrzeża, Mazowsza, Mazurów, Kujaw, był dobrym egzaminem wartości moralnej i fizycznej naszej młodzieży.

T. KARWIŃSKI

Kierownik zwycięskiej drużyny Sta — Fabryki PU i Narzędzi w Wa...nicy, ob. Jerzy Krzaska, z pierwszą nagrodą raidu, pucharem Prezesa Rady Ministrów.

Mały postój dla skontrolowania dalszej trasy. Nieocenione usługi daje w każdym wypadku dobra mapa.

Czwarty od lewej — inżynier mierniczy Feliks Tyski. Liczy 72 lata. Reszta drużyny PTTK nr. 105 z Rybnika, którą prowadzi, ma w sumie lat 111.

„105" ma podstawowe kłopoty

— Tego lodowiska to nam bardzo żal — opowiada 11-letni Andrzej i przylepia nos do szyby, za którą rozciąga się widok na pusty, zasypany śniegiem, rozległy plac. Tyle było przy nim roboty, a wszystko zrobiliśmy sami! Od początku.

Nawet łopaty do zgarniania śniegu dzieci zmajstrowały same, potem zorganizowano „drużyny robocze", pomagał nauczyciel w. f. z sąsiedniej szkoły nr 50 ob. Zieliński. Mróz był ostry. Dzieci chuchały w ręce, pracowały z radością. Bez żalu sprzątano z boiska śniegowe bałwany, które miały przy tym jeszcze głupsze miny niż zazwyczaj. Jaka była uciecha, gdy po kilku dniach oczyszczony ze śniegu i otoczony wałem plac można było polewać wodą.

Ale radość była krótka. Lodowisko nie przeżyło pierwszej odwilży. Okazało się, że w miał węglowy, którym było wysypane boisko, natychmiast wsiąkła woda. Potem spadł śnieg i zasypał grubą warstwą cały plac.

— A jednak będzie ślizgawka — dodaje Andrzej, niezrażony widokiem opustoszałego placu. Już się o to postarają i my też pomożemy.

Andrzej ma 11 lat, wychował się w Polsce Ludowej. Przywykł do troski i opieki. Uważa ją za coś najbardziej naturalnego. Przecież „ktoś" dba o jego naukę, o wakacje, o to, by miał w szkole świetlicę i posiłek. A więc na pewno o jego potrzebach sportowych także nie zapomni.

Wygląda jednak, że o czymś zapomniano w Podstawowej Szkole nr. 105 na Bródnie. „Wsiąkła" nie tylko ślizgawka. Ani jeden uczeń w tym roku nie zdobył odznaki BSPO, chociaż możliwości i chęci były wielkie. Na Igrzyska Zimowe nie przygotowano, a nawet nie wytypowano ani jednego dziecka. Programu w f. nie wykonano.

Dzieci, jak wiadomo, są sędziami surowymi. Nie ich wina, że tak się dziś przedstawia sprawa w. f., chociaż szkoła ta jeszcze w zeszłym roku przodowała w sportach i wychowaniu fizycznym.

Przejawy ich zainteresowań sportem są oczywiste. Czytają chętnie prasę sportową. Częstym tematem gazetki ściennej są nieosiągalne dla nich Igrzyska: starannie pokolorowane wycinanki przedstawiają narciarzy i łyżwiarzy.

Dzieci chętnie śpiewają piosenkę „Hej zimowe, hej igrzyska..." i do tego tylko niemal sprowadza się w tym roku w. f. chłopców w szkole nr. 105, która posiada wszelkie warunki do realizacji „sportowego programu". Jest sala, przyrządy, boisko, no i chętne dzieci. Dziewczęta w tej samej szkole mają dobre wyniki w. f.

Kierowniczce szkoły nie są obce zagadnienia w. f. Jest ona sędzią sportowym. Od początku roku zauważyła słabe postępy chłopców. Prosiła o pomoc, przede wszystkim o przysłanie wykwalifikowanego nauczyciela „na stałe", bo od września bieżącego roku szkolnego zmieniło się aż 3 nauczycieli i to jest jej zdaniem główna przyczyna zła.

Chłopcy szkoły nr. 105 wierzą, że lada dzień będą mieli ślizgawkę, interesujące lekcje gimnastyki, dobrze zorganizowane koło sportowe. Z zaufaniem odnoszą się do obietnic.

*

Szkole nr. 105 trzeba pomóc, pomóc trzeba zresztą każdej szkole, która znalazłaby się w podobnej sytuacji. Ale jak? Ministerstwo ma ogromne trudności z rozdzieleniem szczupłego ciągle aktywu nauczycieli wychowania fizycznego; sprawa generalnie nie może być rozwiązana „od zaraz". Jednakże doraźna sportowa pomoc dla tak usportowionych podstawówek jak „105" musi się znaleźć. Taką pomoc po linii akcji społecznej może dać zrzeszenie. Warto się nad tym zastanowić, bo pomoc byłaby to najlepsza. Bezpośrednia pomoc ZS dla SKS i dla najmłodszych sportowców z podstawówek.

beżyw

Sport — to ulubiony temat gazetki ściennej chłopców ze „stopiątej".

ZACIŚNIJ PIĘŚĆ!

CIOS — to jedyny czynnik decydujący o wyniku walki na ringu. Można wygrać spotkanie na punkty (dzięki większej ilości zadanych prawidłowo ciosów), albo przez k. o., względnie t. k. o. — to jest zadając przeciwnikowi taki cios, który uniemożliwi mu dalsze prowadzenie walki.

„Tylko silny cios decyduje" — mówili dawniej pięściarze i zwracali główną uwagę na wyrobienie siły ciosu. Obecnie przepisy bokserskie wyraźnie zmieniły zasadę teorii „silnego ciosu". Wprowadzenie miękkich rękawic (250, 300, 350 i 400-gramowych) i ograniczenie walk do 3 rund 3-minutowych, znacznie zmniejszyły możliwości kończenia walk przez k. o. Statystyka spotkań pięściarskich w boksie amatorskim wykazuje stałe zmniejszanie się ilości nokautów.

Wszystko to bynajmniej nie oznacza, że siła uderzenia w boksie straciła znaczenie. Należy podkreślić, że silny cios w dalszym ciągu jest potężną bronią pięściarza.

Jednak nie każdą częścią pięści można i należy zadawać ciosy. Cios musi być zadany tylko górną nasadą dłoni, gdzie kości jej łączą się z pierwszymi członami palców. Kiść ręki składa się z miękkich kości, stosunkowo słabo umocowanych (w porównaniu z innymi). Przy uderzeniu kiść narażona jest na silne obciążenie, dlatego bardzo ważne jest, aby uderzać „prostopadle", zaciśniętą pięścią i aby główny ciężar uderzenia nie spadał na stawy śródręczopalcowe, ale na pierwsze człony palców od drugiego do piątego.

Główną przyczyną, która powoduje urazy kiści i stawów — jest nieprawidłowe położenie pięści w momencie uderzenia i niewłaściwy wybór miejsca dla ciosu.

Złamanie kości śródręcza, palców, wykręcenie dłoni i palców (uszkodzenie stawów) — to najczęstsze urazy w boksie. W większości wypadków pięściarze uszkadzają kiście rąk na początku swej kariery bokserskiej. Wg danych radzieckich (Krieczki i Łandy), 63,6% urazów bokserskich przypada na pięściarzy słabo przygotowanych technicznie.

Jaki stąd wniosek? Taki, że większość urazów bokserskich można uniknąć przez prawidłowe przeprowadzanie treningu i podniesienie poziomu szkolenia technicznego.

Jakie powinno być położenie pięści przy zadawaniu ciosu, aby był prawidłowy? Już zaznaczyliśmy, że pięść musi być zaciśnięta — a więc rękawica zamknięta. Duży kciuk zakrywa powierzchnię 2 palców średnich. Cios musi być zadany górną i przednią częścią rękawicy.

Wszystkie ciosy zadane bokiem rękawicy (gdzie znajduje się kciuk) — są nieprawidłowe (mogą spowodować zwichnięcie, rozciągnięcie stawów lub uraz kości). Naturalnie ciosy zadane zewnętrznym bokiem rękawicy, mimo — że będzie ona zamknięta — będą również nieprawidłowe.

Najbardziej jaskrawo nieprawidłowe ciosy — to ciosy zadawane otwartą rękawicą. Ciosy te nie tylko mogą spowodować uraz kiści u zadającego, ale wywołać przykrą kontuzję u trafionego. Dotyczy to przede wszystkim trafień w twarz, w łuki brwiowe, które mogą ulec kontuzji (od uderzenia wewnętrzną stroną otwartej rękawicy, gdzie są sznurowadła). Na te rzeczy sędzia ringowy ostro i zdecydowanie reaguje, surowo karząc taką „złośliwość", spotykaną na szczęście dość rzadko na naszych ringach.

— Zamknięta i zamknięta! Stale zamknięta! To trudno wytrzymać — skarżył się trenerowi jeden z młodych zawodników.

Zamknięta — ale w momencie uderzenia. Wtedy rzeczywiście pięść musi być zaciśnięta, naprężona i „skoncentrowana". Nie oznacza to jednak, że zawodnik przez cały czas walki musi mieć zamkniętą rękawicę. Mięśnie przedramienia powinny odpocząć i ulegać rozluźnieniu. Kiedy jednak trzeba — pięść należy zacisnąć.

Bardzo często w czasie walki na ringu, wielu widzów zostaje wprowadzonych w błąd efektownym i głośnym ciosem. Niejednokrotnie głośne „Aaaa" widowni aprobuje takie uderzenie. W rzeczywistości jednak cios ten na pewno był nieprawidłowy, zadany otwartą rękawicą. Mimo że trafiony był celnie w punkt — sędzia punktowy nie liczy go. Stąd te tak częste nieporozumienia między sędziami i publicznością. Gdy np. jakiś miejscowy pupilek widowni, mocno agresywny, ale prawie cały czas zadający nieprawidłowe ciosy otrzymuje napomnienia sędziego ringowego i przegrywa — widownia jest oburzona. Tyle zadał ciosów i przegrał.

Prawidłowy cios, szybki i celny, uderzony we właściwe miejsce, nie będzie nigdy głośny. Nie słychać go i często nie widać... a trafiony leży na deskach. Gdy zaś słychać głośne plaśnięcie — to cios na pewno był nieprawidłowy.

W konkluzji więc widzimy jasno, że czym lepsza technika — tym więcej prawidłowych ciosów — mniej urazów — i większe zrozumienie przez widownię walki na ringu.

Opracował Z. D.

Nawet mistrzowi olimpijskiemu (z 1948 r.) Czechosłowakowi Tormie może się „zdarzyć", że zada cios (a właściwie pchnięcie) nieprawidłowo. Ten lewy prosty pozostawia dużo do życzenia...

Typowy cios nieprawidłowy, zadany nie rękawicą — ale przedramieniem. Autorem jego jest Piórkowski. Biedny Cebulak przyjął uderzenie na szyję. A gdyby podstawił głowę — z ręką Piórkowskiego byłoby gorzej... Kontuzja murowana. Fot. WAF

Ten lewy Kruży zadany otwartą rękawicą jest jaskrawo nieprawidłowy. Trafiony Tyczyński zamknął oczy ze wstydu, że przeciwnik tak nieczysto walczy... Fot. CAF

GÓRNICY LUBIĄ SPORT

Zagłębie Śląskie, w lutym.

Górnik - Radlin grał którejś niedzieli w Chorzowie. Rozgłośnia katowicka transmitowała mecz bezpośrednio z boiska. Górnicy kopalni „Wanda - Lech" słuchali reportażu z głośników koło dyrekcji. Ale przyszła godzina zjazdu.

— Przełączcie transmisję na korytarze — zwrócił się jeden ze słuchających do obsługującego radiowęzeł. Gdy zjechali windą na pierwsze korytarze, zanim wsiedli do kolejki, zadzwonili jeszcze na górę: czy w czasie zjazdu nie padła bramka?

Górnicy lubią sport. Jest to chyba najbardziej usportowiony zawód w Polsce. Mecze piłki nożnej, hokej, pływanie są tak na Śląsku popularne, że kupno biletu jest trudnością nie mniejszą niż strzelenie bramki drużynie ligowej.

Państwo dba o sport górniczy. W przyszłym roku będzie oddany do użytku stadion-gigant, a kilka dni temu województwo katowickie otrzymało 45% ogólnej sumy, przeznaczonej przez Prezydium Rady Ministrów na budowę inwestycji turystyczno - wypoczynkowych w Polsce.

Mimo to, zrzeszenie sportowe „Górnik" ma duże zaległości w pracy. Na kopalni „Boże Dary" pracuje setki młodzieży, która w zagadnieniach sportowych orientuje się doskonale. W świetlicy można znaleźć sporo sprzętu, jest sala gimnastyczna, a jednak stosunek ilości uprawiających sport do stanu załogi jest za mały.

Na „Eminencji" sytuacja podobna. Zarząd, ułatwiając sobie pracę, bazuje na młodzieży szkolnej. Niektóre sekcje „Katowic" złożone są w 90% z uczniów szkół średnich.

Dziwne jest to wszystko. Sportem interesuje się tak wielu górników, a uprawia — stosunkowo mało. Może sport przeszkadza w pracy? Na pewno nie. Łatwo to sprawdzić na nazwiskach górników - sportowców, którzy wykonali już swoje zadania sześcioletnie.

Dlaczego więc ze sportem górniczym nie jest najlepiej?

Są trzy przyczyny. **Pierwsza** — może najważniejsza. Wśród górników zakorzeniło się przekonanie, że sport uprawia się tylko w lecie. Bo jak wytłumaczyć fakt, że wielu górników, z którymi rozmawiałem, odpowiadało mi tak:

— Uprawiacie sport?

— Tak, gram w piłkę.

— A dlaczego wasza sala podczas treningów jest pusta?

— Teraz zima...

Wiele sal gimnastycznych nie jest odpowiednio wykorzystanych. A przecież można w nich przygotowywać się do sezonu letniego, uprawiać gimnastykę, siatkówkę.

Winę za ten stan ponoszą wszystkie po kolei instancje zrzeszenia, które nie umieją walczyć z niczym nieuzasadnionym i szkodliwym wręcz poglądem. W ogóle daje się zauważyć brak pracy agitacyjnej, przekonującej o korzyściach uprawiania sportu — i to dosłownie wszędzie.

Dalej: Sprawa ośrodków sportu górniczego; gdzie powinien sport dominować, gdzie być najsilniejszy? No, jasne: w Katowicach, Bytomiu, Chorzowie. A jak jest w rzeczywistości? W Katowicach „Górnik" poza hokejem jest słaby (żadne zrzeszenie właściwie tu nie przoduje), a w Bytomiu — sytuacja, w którą nie chce się wierzyć: w mieście siedmiu kopalń i potężnej huty — najsilniejsze jest... „Ogniwo". W jego drużynie ligowej gra sześciu górników. „Ogniwo" jest kołem przy elektrowni. Ilość członków koła jest większa od ilości... pracowników elektrowni.

W Chorzowie, mieście wielu kopalń i hut, przodują Budowlani (w Nowych Tychach, gdzie buduje się kilkudziesięciotysięczne miasto, „Budowlani" prawie nie istnieją).

Taka sytuacja nie sprzyja rozwojowi sportu górniczego. Gospodarze terenu mają najmniej stadionów i sal gimnastycznych.

Trzecie: Za mało trenerów. W zeszłym roku w Katowicach nie było trenera narciarskiego. Nie było i narciarzy. Dziś jest dwóch trenerów i na mistrzostwach Śląska młodzi górnicy zajęli wiele pierwszych miejsc.

Ażeby praca w Zrzeszeniu ruszyła na całego, potrzeba 100 trenerów. W tej chwili zrzeszenie ma o połowę mniej. Ludzie na te stanowiska w terenie są, trzeba tylko przyznać etaty, co jest uzależnione od CRZZ.

Jeszcze kilka słów o ustosunkowaniu się administracji kopalń do sportowców. Nie można powiedzieć, że wszędzie jest niewłaściwe. Wiele dyrekcji idzie sportowcom na rękę, troszczy się o ich rozwój. Ale, niestety, często bywa i inaczej.

Zrzeszenie Sportowe „Górnik" stoi przed niezwykle ważnymi zadaniami. Ma ono dać górnikowi zdrowy wypoczynek, ma go przygotować do zwiększenia wydajności pracy. W marcu Rada Główna Zrzeszenia przystępuje do generalnego ataku.

ANDRZEJ BRONIAREK

Pałac Młodzieży w Katowicach stoi otworem dla sportowców. Na zdjęciu trening w sali boksu.

Górnicy-sportowcy kopalni „Boże Dary". To prawie wszyscy sportowcy z rannej zmiany, których zdołaliśmy „ściągnąć" przed obiektyw. Niestety, jest ich bardzo mało...

„Górnik" ma Torkat — ma i młodzież łyżwiarską. Na zdjęciu uczestnicy ostatnich mistrzostw zrzeszenia.

Gimnastyka w Zawodowej Szkole Górniczej. Na koniu ćwiczy Jerzy Zogała, uczeń klasy wstępnej.

Zdjęcia N. Boronowski

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Kol. Mieczysław Grajdziszewski z Krakowa. O Waszej specjalizacji w lekkoatletyce powinien przede wszystkim zadecydować trener, który prowadzi treningi krakowskiego AZS. Wyniki Wasze są już na takim poziomie, że o specjalizacji powinien zadecydować fachowiec. Naturalnie dużą rolę odgrywa tu Wasze zamiłowanie do jakiejś konkurencji, która najlepiej Wam „leży". Spróbujcie jeszcze biegów średnich i płotków. Wszechstronność na pewno wyjdzie Wam tylko na dobre.

Kol. Kazimierz Jóźwiak z Ciechanowa. Bardzo nas dziwi, że uprawiając sport, w którym uzyskujecie dobre wyniki — nie należycie do żadnego kolektywu sportowego. Czyżby w Waszej szkole nie było żadnego SKS-u? Jeżeli nie ma — postarajcie się go zorganizować. Bliższe dane o interesujących Was imprezach otrzymacie w Powiatowym Komitecie K. F. Odnośnie Waszych treningów jeszcze za wcześnie na biegi na długich dystansach, nie wolno forsować młodego, rozwijającego się organizmu, gdyż może to mieć smutne następstwa w przyszłości. Biegi do dystansu 1.000 m najzupełniej Wam wystarczą.

Kol. Zbigniew Przepióra z Przemyśla. Na XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach pływaczki węgierskie zdobyły 4 złote medale, 2 srebrne i 1 brązowy. Medale złote: 100 m st. dow. — Szöke 1:06,8, 200 m st. klas. — Szekely 2:51,7, 400 m st. dow. — Gyenge 5:12,1 i 4 x 100 m st. dow. — 4:24,4; Medale srebrne: 200 m st. klas. — Novak 2:54,4, 400 m st. dow. — Novak 5:13,7; Medal brązowy: 100 m st. dow. — Temesz 1:07,1. Brakujące numery „Sportowca" możecie nabyć w Wydziale Kolportażu PPK „Ruch", Warszawa, Srebrna 16.

MGR LUDWIK FISCHER przewodniczący Rady Trenerów AZS

NA 5 MINUT PRZED SEMMERINGIEM
ŚWIAT PRZEZ PRYZMAT ZAKOPANEGO



Gąsienica - Sieczka

Mamy już pierwsze meldunki z Semmeringu. Właśnie w tym momencie warto jeszcze raz spojrzeć na niedawne mistrzostwa akademickie Polski, by tym lepiej przygotować się do analizy wielkiej międzynarodowej imprezy w Austrii, która może i powinna stać się przełomową w rozwoju narciarstwa akademickiego.

Tegoroczne Centralne Zimowe Mistrzostwa AZS w narciarstwie, jakie odbyły się w Zakopanem w początkach lutego br., były poważną próbą, a zarazem trudnym egzaminem Akademickiego Zrzeszenia Sportowego z pracy szkoleniowo-organizacyjnej na odcinku narciarstwa. Wyniki, jakie na zawodach tych uzyskano, są niewątpliwie najlepszym sprawdzianem wkładu pracy organizacyjnej, trenerskiej a przede wszystkim przygotowania tak technicznego, jak i kondycyjnego poszczególnych zawodników.

Oceniając tegoroczne Mistrzostwa AZS, nie można pominąć faktu, że odbywały się one tym razem z udziałem wszystkich najlepszych zawodników AZS, którzy walczyli nie tylko o tytuły mistrzów AZS w poszczególnych konkurencjach, ale również o zaszczyt reprezentowania barw narodowych na Akademickich Mistrzostwach Świata w Semmeringu, które są w tej chwili już w toku. Dodać wreszcie należy, że w tegorocznych mistrzostwach AZS startowała poza zawodnikami AZS, kadra czołowych zawodników innych zrzeszeń, co pozwala na wysnucie konkretnych wniosków, co do poziomu i postępu narciarzy — wyczynowców AZS w skali ogólnokrajowej.

Udział 170 zawodniczek i zawodników, reprezentujących większość okręgów akademickich i zdobycie przez nich w mistrzostwach 19 nowych norm klasyfikacyjnych klasy I, 37 klasy II i 38 klasy III — to bezwątpienia pozytywny punkt oceny narciarstwa wyczynowego. Trzeba również dodać, że w tegorocznych mistrzostwach startowali po raz pierwszy młodzi zawodnicy — wychowankowie AZS, którzy zaledwie przed rokiem byli juniorami, a w tegorocznych mistrzostwach nierzadko sięgali po tytuły akademickich mistrzów. Świadczy to o słuszności założeń wyszkoleniowych w AZS, koncentrujących się w dużym stopniu na wychowaniu i szkoleniu licznych kadr juniorów i juniorek.

Największy postęp wykazali niewątpliwie skoczkowie. Kto pamięta słaby konkurs skoków na zeszłorocznych mistrzostwach AZS przy udziale 14 zawodników i porówna go z tegorocznym, w którym startowało 24 zawodników, ten musi stwierdzić wielki krok naprzód.

W ciągu jednego sezonu grupa zeszłorocznych juniorów wdarła się przebojem od razu w szeregi najlepszych polskich skoczków. Gąsienica-Sieczka, Roj, Łatkowski, Fortecki — reprezentują dzisiaj czołową klasę skoczków w naszym kraju —



Fortecki

spotkał ich też nie lada zaszczyt reprezentowania barw narodowych na Akademickich Mistrzostwach Świata w Semmeringu.

Nie można też nie wspomnieć, że oprócz nich AZS dysponuje ponadto skoczkami tej miary, co Kozak, Korzeniowski, Józkowy i szeregiem młodych, czyniących postępy z konkursu na konkurs, z których wymienię: Dadeja, Rajchela, Sachę, Zacherka, Trojana i innych.

Przejdźmy teraz do biegów płaskich, zaczynając od kobiet. Niestety, na tym odcinku postęp jest znikomy. W zeszłorocznych mistrzostwach startowało 9, w tegorocznych — 13 zawodniczek, przy czym poza siostrami Rajchel, Arlamowską i najmłodszą z nich Słodyczką — reszta reprezentuje jeszcze b. słabiutki poziom. Biegi płaskie kobiet stanowią dzisiaj piętę achillesową kadry narciarskiej AZS. I jeśli na tym odcinku AZS pragnie w przyszłości zająć lepszą pozycję — musi nie tylko zwrócić większą uwagę na swoje juniorki, ale przede wszystkim zainteresować biegami płaskimi rzesze studiujących młodych dziewcząt, które nawet na odległych od gór nizinach mają warunki, by uprawiać tę tak piękną konkurencję narciarską.

W biegu płaskim mężczyzn zwycięzca Grandys, który zdaje się jest w szczytowej formie (kombinacja klasyczna), osiągnął nie tylko dobry czas, ale przegrał do Styrczuli tylko 3 minuty, a do Kwapienia i Bukowskiego 2 minuty. Drugi w konkurencji AZS Dawidek, był niestety, już gorszy od Grandysa aż o 4 minuty. Z zadowoleniem natomiast należy stwierdzić duże wyrównanie następnej grupy biegaczy, między którymi znaleźli się przedstawiciele: Częstochowy — Szpara, Olsztyna — Grycz oraz Warszawy — Opoka i Cienciała.

Jeśli dodamy do tego, że Kraków, Łódź a nawet Białystok potrafiły obesłać zawody zaawansowanymi i dobrze kondycyjnie przygotowanymi zawodnikami — ocena poziomu biegaczy AZS nie wypadnie źle. I jeżeli tylko okręgi nizinne zrozumieją, że praca ich winna iść



Władysław Roj
Rys. J. Żebrowski



Najwięcej mamy w Semmeringu zjazdowców. Józef Marusarz (na zdjęciu), Andrzej Gąsienica-Roj, Dziedzic i Zarycki — to w tej konkurencji nasze najsilniejsze punkty.

po linii właśnie biegów płaskich a nie konkurencji zjazdowych, może już w niedalekiej przyszłości narciarze z nizin będą skutecznie walczyć z narciarzami z gór o prymat w biegach płaskich.

Konkurencje zjazdowe stanowią w AZS co najmniej od dwu lat silną pozycję. Wprawdzie 14 zawodniczek to niewiele — ale trzeba przyznać, że niemal wszystkie mogą dzisiaj ulegać się o miejsce w pierwszej dziesiątce mistrzostw Polski w Szczyrku.

U mężczyn Roj, Dziedzic i częściowo Obrochta są w dalszym ciągu nie do pokonania dla innych zjazdowców AZS. Roj i Dziedzic — mają najlepszą pozycję w biegu zjazdowym, w którym trudno będzie ich pokonać komukolwiek z czołówki innych zrzeszeń. Natomiast w slalomie i slalomie gigancie rewelacyjny Zarycki i obchodzący renesans formy ze Spindlerowego Młyna — Józef Marusarz wydają się być od nich nieco lepsi.

Mówiąc o poziomie zjazdowców AZS, nie można wreszcie nie wspomnieć, że nie ma dziś zrzeszenia w kraju, które by dysponowało tak młodą, liczną i technicznie zaawansowaną rezerwą. AZS posiada około 15 zawodników mogących już niedługo z powodzeniem walczyć o awans do klasy pierwszej.

Oceniając tegoroczne Centralne Zimowe Mistrzostwa AZS w narciarstwie, należy na koniec podkreślić duże zdyscyplinowanie i wzorową postawę olbrzymiej większości zawodników. Trzeba bowiem pamiętać, że wielkie wyczyny rodzą się tylko tam, gdzie jest świadome zdyscyplinowanie, gdzie praca nad sobą jest miernikiem wartości zawodnika.



Tytułu akademickiej mistrzyni świata, zdobytego w Poiana w biegu zjazdowym, broni czołowa nasza narciarka, olimpijka — Barbara Grocholska.
Fot. Rostkowski



Pięciokrotny akademicki mistrz świata, Stefan Dziedzic, broni tytułu akademickiego mistrza świata w kombinacji alpejskiej i w biegu zjazdowym.
Fot. CAF



Tegoroczne wyniki Romana Gąsienicy-Sieczki kwalifikują tego młodego zawodnika do czołówki naszych skoczków.
Fot. Rostkowski

szkoła mordu



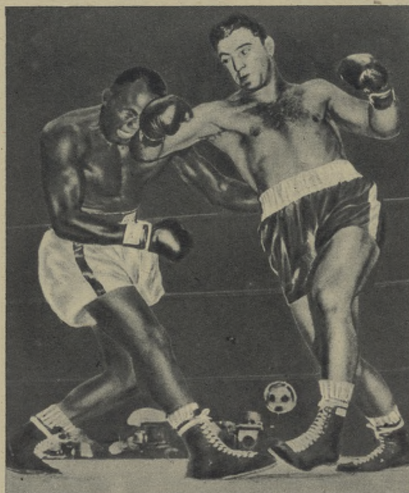
MUZYKALNY OJCIEC I ZASŁUŻONY FUNKCJONARIUSZ

SPROWADZENIE sportu na tory krwawych widowisk jest rzeczą starą jak świat. Robili to zwyrodniali władcy niewolniczego Rzymu ,robią to dziś zwyrodniali władcy kapitalistycznego sportu.

Jeśli do jakiejkolwiek sprawy podchodzimy wyłącznie od strony zysku, od strony korzyści drobnej grupy ludzi, sprawa taka, jeśli nawet jej właściwy istotny charakter jest jak najbardziej społeczny, twórczy, wychowawczy — może stać się wręcz destrukcyjną demoralizującą. Najbardziej kasowe sporty USA: „futboll", boks, base ball, automobilizm torowy, demoralizują coraz bardziej nie tylko skorumpowanych już zawodników, ale również i widzów, podniecanych systematycznie najbrutalniejszą walką i widokiem krwi. Taki sport daje nie tylko nieograniczone zyski materialne menażerom, taki sport wychowuje pokolenie morderców, jest dzielnym sekundantem gangsterskich filmów „made in USA".

Spójrzmy na zdjęcia poniżej: oto krwawy krewniak sportu USA — automobilizm Argentyny. Wypadek, o którym pisaliśmy niedawno. Auto Włocha Farina zabiło 10 ludzi w Buenos Aires. Po małym zamieszaniu, wyścig wśród trupów trwa dalej...

Wyżej — bokser Marciano bije nieprawidłowo Walcotta co daje szybszy i oczywiście krwawszy efekt. A taka właśnie twarzyczka, jak u góry, mile jest widziana i na ringu i na ilustracjach pism amerykańskich.





Jak podaje DIE WELT (gazeta brytyjska dla Niemiec zachodnich) z 31.I. br. włoski muzyk Filippini wykazał duży talent do handlu sprzedając dwukrotnie swego syna Ramona klubowi piłki nożnej za zawrotne sumy po 100.000 koron.

Ramon jest co prawda słabym graczem, ale ma dobrze rozwinięty zmysł do interesów i w czasie pobytu w Szwecji na wiosnę „nie mogąc być wykorzystany po linii sportowej — pisze DIE WELT — będzie otrzymywał tam swoją gażę jako agent handlowy. Przewodniczący klubu Mucetti jest znanym fabrykantem chustek i właśnie jemu przyda się Filippini — Junior, podróżując po Szwecji i sprzedając wyroby Mucetti'ego".

Tak to po ojcu muzyku syn odziedziczył mierny talent do piłki nożnej i duży do handlu.

Dziwne były drogi tej dziedziczności... Ale w kraju nieograniczonych możliwości — USA, są one jeszcze dziwaczniejsze. Jak wiadomo tu synowie dziedziczą często po ojcach całe kluby sportowe — na własność, jak zdarza się to nierzadko w base ball'u.

*

ARBEITER ZEITUNG z 31. I. br. organ socjal-demokratów donosi z Austrii, że dr Meznik zgłosił rezygnację z zajmowanego dotychczas stanowiska prezydenta Państwowej Ligi Piłki Nożnej. Gazeta tak komentuje ten krok: „Zasłużony funkcjonariusz miał już tego dość, że w Państwowej Lidze Piłki Nożnej coraz więcej mówi się o interesach a coraz mniej o sporcie, że przez „wiadome" czynniki są lansowani niesportowieni „funkcjonariusze", którzy co prawda niewiele się znają na tym, jak zorganizować zespół dobrych piłkarzy, ale dobrze wiedzą jak dobrego piłkarza sprzedać zagranicę.



640 juniorów w Iwoniczu



Start do slalomu specjalnego kobiet. Nr. 2 — Jaroszówna, która zajęła trzecie miejsce.

Maria Lejówna z zakopiańskiego AZS, zwyciężczyni tej konkurencji.

Zdjęcia Murmon

NARCIARSTWO jest szczególnym materiałem do dyskusji. Na biegu zjazdowym w piątek, który okazał się najtrudniejszą konkurencją mistrzostw juniorów, 90 proc. startujących nie przejechało trasy bez upadku. Prawie każdy tłumaczył się: wiązanie nawaliło, natrafiłem na grudę, ach moje szczęki... Tylko jedna, Jaroszówna, gdy wpadła na metę umorusana w śniegu, że nie widać było jej włosów, mówiła:

— Źle jechałam, ach ofiara ze mnie!

Komentarzami „jak, kto, co" zajmują się podczas mistrzostw wszyscy. Najbardziej trafiały nam do przekonania wywody kucharza Czaji z „Ireny", gdzie stołowali się zawodnicy, który może pochwalić się tym, że poznał wszystkich od strony żołądka. A to jest, jak wiemy, dość ważne.

— O, popatrz pan — zwraca się do mnie — to Tajner, chłopaczek, że aż przyjemnie popatrzeć. Obiad je powoli, rozważnie. A kto je powoli, ten dobrze je, ten dobrze jeździ. A inni, to ciach, ciach — żeby jak najszybciej wyskoczyć na deski.

Kucharz Czaja miał ręce pełne roboty. Nie mógł pójść popatrzeć na zawodników podczas jazdy. Zna ich tylko z gospody. Ale wszystkie jego horoskopy, kto zwycięży, sprawdzały się w większości. Co do Tajnera miał on rację. W niedzielę skakał ślicznie, że nawet fotoreporterzy, dla których ładny skok to wielka gratka, odkładali aparaty, ażeby popatrzeć nań gołym okiem. Publiczność, która zjechała do Iwonicza biła Tajnerowi mocne brawa. Jego konkurent Huczek, miał też skoki długie i stylowe. W drugiej kolejce jednak przewaga Tajnera była już pewna.

Idzie teraz Tajner pod górę, ze swymi trzyrowkowymi deskami i po drodze odpowiada uśmiechem kolegom na ich: „Władek, fajnie!"

Przytrzymuję go.

— Chciałbym z wami chwilę porozmawiać, czwarty raz jesteście już mistrzem...

— Nie wiadomo. Przecież dziś Huczek... Jeżeli zwyciężyłem to zgłoszę się do was na rozdaniu nagród — i poszedł na rozbieg, odpowiadając dalej kolegom: jakoś się skoczyło...

Przed startem większość zawodników denerwuje się. Ale gdy już pójdzie się „w szus" i wszystko wychodzi dobrze — zdenerwowanie przechodzi w skupioną uwagę i odrobinę brawury. Tylko trenerzy przestępują z nogi na nogę przez cały czas trwania konkurencji.

Sztafety 4 × 5 km mężczyzn trwały najdłużej. Józef Holeksa, nasz najlepszy biegacz, trener Unii — Istebna, wydeptał sobie ścieżkę przy kole zmianowym. Chodzi nią bez przerwy, patrząc co chwila na drogę za lasem, skąd biegli zawodnicy.

Trener Hrobak z Zakopanego przed startem do slalomu kobiet przeszedł całą trasę, zbadał szczegółowo każde wzniesienie.

— Słuchaj, Maryśka — tłumaczył później Lejównie — tu musisz uważać, a tam koło tej niebieskiej bramki jedź wolniej, bo inaczej to na tej muldzie wylecisz. Lejówna słuchała i... zajęła pierwsze miejsce.

Nie znaczy to, że zwyciężali tylko zawodnicy, którymi stale opiekował się trener.

Byli i tacy, którzy przygotowywali się do mistrzostw sami, a start w Iwoniczu był drugi w życiu po eliminacjach wojewódzkich. Ile musieli włożyć pracy i wysiłku, aby tu dorównać takim asom, jak zakopiańczycy z AZS.

Zdzisław Hryniewiecki, 14-letni chłopaczyna szczuplutki, a skacze już lekko po 40 m. Tak, tak 40 m! Młody to mistrz, ale że startował już tyle razy, trudno mu odpowiedzieć na pytanie: kiedy pierwszy raz brał udział w zawodach.

— Chyba w 49 roku na otwarciu skoczni w Szczyrku.

— Ile skoczyłeś?

— Coś 18 metrów, ale to była mała skocznia — dodaje szybko, jakby wstydził się tej odległości. Potem były mistrzostwa harcerskie, później zajął drugie miejsce w mistrzostwach Śląska juniorów, wreszcie Iwonicz. Ale tu mała przykrość. Zdzisiek ma 14 lat i musi startować w grupie najmłodszych. Znów mała skocznia, a już trenował na dużej, robiąc po 39 m.

I może dlatego, choć wszyscy mówili, że na mistrza swojej grupy jest pewniakiem, pierwszego miejsca nie zajął. Jeden skok miał dobry stylowo i długość 18 m, ale drugi, jak to się mówi „nie wyszedł". Zrehabilitował się Hryniewiecki dopiero za godzinę, na dużej skoczni, skacząc prawie 40 m.

*

Tajner dotrzymał słowa i gdy już było wiadomo, że zwyciężył, spotkaliśmy się na rozdaniu nagród. Historia jego czterech mistrzostw jest krótka.

— Brat Leopold trenuje mnie od pięciu lat. Rocznie oddaję około 500 skoków treningowych — stąd te wyniki.

— A jakie plany na przyszłość, po zdobyciem w 54 roku mistrzostwa po raz piąty?

— Dostać się do kadry narodowej, a potem, ach żeby tak móc skakać z najlepszymi na Olimpiadzie.

W mistrzostwach brało udział około 600 zawodników, z tego, gdy przejrzy się wszystkie wyniki, można zobaczyć, że konkurencje ukończyło 95% zgłoszonych. To wymowna liczba.

A. B.

„SZERMIERZ" Z GÓRY KALWARII SŁAWNY NA CAŁY ŚWIAT



Kierownik produkcji „Szermierza" Edward Kulmatycki, niezrównany spec od sprzętu szermierczego.

Zdjęcia S. Rostkowski

(Dokończenie)

Produkcja „Szermierza" w stosunku do czasów przedwojennych zwiększyła się czterokrotnie, co nie znaczy, że w tym samym procencie podniósł się popyt na sprzęt szermierczy. Popyt bowiem wzrósł w bez porównania większym stopniu niż produkcja.

Na naszym odcinku możemy się najlepiej przekonać o olbrzymim rozwoju sportu ludowego. Szermierka coraz bardziej staje się sportem mas pracujących.

— Klingi „Szermierza" mają doskonałą markę zagranicą. Czy przewiduje się w przyszłości produkcję również na eksport? — pytamy.

— Na razie mowy o tym nie ma. Musimy najpierw zaspokoić zapotrzebowanie wewnętrzne. Gdy postawimy nowe budynki i rozszerzymy produkcję — po nasyceniu rynku krajowego, będziemy mogli pomyśleć i o zagranicy.

Wchodzimy na teren fabryki. W pierwszej salce znajduje się dział montażowy, dział szkieleciarski (produkcja masek szermierczych) i szwalnia (szycie masek i rękawic).

Pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy to ciasnota. Wytwórnia mieści się w budynkach dawnego warsztatu rzemieślniczego przystosowanego do pracy 20 osób. Obecnie jest zatrudnionych trzy razy więcej robotników.

— To jest właśnie nasza największa bolączka — szczupłość lokalu — mówi Kulmatycki — Uniemożliwia ona dalsze rozszerzenie produkcji. Ale to już niedługo. Budują się bowiem dla nas na razie prowizoryczne, ale znacznie obszerniejsze pomieszczenia, do których przeniesiemy się w kwietniu br. Niezależnie od tego rozpoczęto już wstępne prace przy budowie hal fabrycznych, w których zagospodarujemy się na stałe. Wtedy ruszymy z produkcją pełną parą.

— Od czego zależy jakość wyprodukowanej klingi? Jaka jest tajemnica jej wysokiego gatunku?

— Pójdziemy do następnego pomieszczenia. Musicie obejrzeć wszystkie fazy produkcji od samego początku.

Tu widzicie te długie płaskowniki stalowe. To jest surowiec w tym stanie, w jakim otrzymujemy go z huty. Od jakości tego surowca zależy w decydującym stopniu wartość wyprodukowanej klingi. W tej chwili stal dostarcza nam huta, która wytwarza ją według naszej receptury.

— Czy może w tej recepturze tkwi tajemnica wysokiego gatunku polskiej klingi? — pytamy.

— Między innymi i w recepturze stali. Ale trudno to nazwać tajemnicą, albo jakąś rewelacją. Jeszcze przed wojną stwierdziłem, że najlepsze, wprost idealne klingi produkuje się ze stali styryjskiej. Po wojnie dostarczyłem kawałek takiej stali do laboratorium Politechniki Warszawskiej, gdzie dokonano analizy. Według tak otrzymanej receptury huta produkuje dla nas surowiec. Wprawdzie nie doszliśmy jeszcze do ideału, ale stale polepszamy jakość.

Zbliżamy się do młota pneumatycznego, na którym odbywa się pierw-

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ARYTMOGRAF RYSUNKOWY

A. B. C. D. E. F.

c.a. 1,008

F. 19 KWIECIEŃ

1	2	3	4	5	4	6	7	8	9	10	11
12	9	13	6	14	11	8	15	3	2	3	12
16	17	9	1	3	11	17	6	14	9	8	18

Odgadnijcie znaczenie poszczególnych rysunków oznaczonych literami i wpiszcie je na miejsce liczb do poniższej tabelki:

A 12-3-1-8
B 18-6-5
C 13-3-7-16-4
D 11-10-14
E 2-9-10-11
F 17-10-4-8-15

W ten sposób dla poszczególnych liczb otrzymamy odpowiadające im litery, przy czym należy pamiętać, że jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. Następnie na miejsce cyfr znajdujących się na rysunku wpisać odpowiadające im litery i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie o literach początkowych: s, r, w, o, p, i, s.

Karol Fiedorowicz, Skarżysko.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) Sprzęt sportowy, 2) czołowa sprinterka Z.S. Spójnia, 4) czołowy bokser łódzki w latach przedwojennych, 7) szachista radziecki, 8) marka samochodów CSR, 9) czołowy bokser polski w latach trzydziestych, 11) nazwa rzutu w piłce nożnej, 13) imię zasłużonej mistrzyni sportu, 14) dyskobol włoski, 15) inaczej węzeł.

Pionowo: 1) Bokser śląski, 2) bokser czechosłowacki (wspak), 3) kapitan drużyny piłkarskiej Kolejarz Poznań, 4) inaczej: „zawody sportowe", 5) młody piłkarz Gwardii krak., 6) rodzaj zagadki, 9) początek biegu, 10) czołowy bokser węgierski, 11) akademicki mistrz świata w rzucie dyskiem, 12) zimowy sprzęt sportowy (wspak).

Zdz. Piasecki, Gałkówek.

KALAMBUR

Symbol pierwiastka oraz drzewo to tenisista, miła Ewo!

Fr. Wyrobek, Bydgoszcz.

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowane będą trzy książki dla Czytelników, którzy nadeślą rozwiązanie przynajmniej jednego zadania (nagrody pocieszenia).

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Red. „Sportowca", Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Surowiec do produkcji kling

Szlifowanie klingi

Po hartowaniu i odpuszczaniu — prostowanie klingi na kowadle.

sza faza produkcji. Pierwszą operacją jest obrobienie „ogona", tj. części, na której osadzona będzie cała rękojeść szpady, szabli czy floretu. Potem następuje t. zw. „ściąganie" klingi. Pod uderzeniami młota — z krótkiego, grubego kawałka surowca rośnie długie, wysmukłe ostrze klingi. Trzecia operacja to profilowanie — nadawanie właściwego kształtu poprzecznego klingi.

Przechodzimy do następnego pomieszczenia.

— Tu odbywa się najważniejsza faza produkcji, decydująca o jakości klingi: hartowanie i proces odpuszczania — mówi Kulmatycki.

Przy hartowaniu i odpuszczaniu zatrudnieni są trzej wykwalifikowani robotnicy „as" zakładu Józef Zakrzewski, który pracuje w „Szermierzu" od samego początku tj. od 1923 r. oraz dwóch młodych: Tadeusz Jobda i Leon Wiewióra.

Jobda obsługuje właśnie piec, w którym hartuje się klingi seriami. Po rozgrzaniu do 850° wyjmuje się klingę z pieca i wkłada do chłodzonego wodą zbiorniczka z olejem. Po ostudzeniu i wytarciu ostrza z oleju oraz doprowadzeniu na szlifierce do biało-srebrnego połysku zanurza się go w piasku ogrzanym do 600°.

Teraz następuje proces odpuszczania. Klinga w miarę rozgrzewania przybiera kolejno kolory: słomkowy, fioletowy, buraczkowy, niebieski, stalowy. Przy gatunku stali, w jakim otrzymał zakład ostatni transport surowca, przerywa się odpuszczanie przy kolorze niebieskim — wówczas bowiem ostrze staje się najbardziej elastyczne.

Po tym procesie klinga wędruje na kowadło (młot sprężynowy) do prostowania.

— Pracuję w „Szermierzu" dopiero od 2 lat, ale specjalność moją znam już dobrze — mówi nam Jobda. Początkowo byłem zatrudniony w dziale szkieletarskim, ale tam robota jakoś mi nie szła. Tu przy hartowaniu praca jest o wiele ciekawsza. Nasz kierownik Kulmatycki i kolega Zakrzewski przekazują mi całą swoją wiedzę i doświadczenie.

— Muszę przyznać — stwierdza z zadowoleniem Kulmatycki — że Jobdzie praca idzie doskonale. Dogania on już Zakrzewskiego, który przeciez ma 30-letnią praktykę.

Oglądamy jeszcze szlifierki, tokarnie i wreszcie ostatnią fazę produkcji — montowanie sprzętu.

— Niektóre działy — wyjaśnia Kulmatycki — takie jak tokarski i kucia kling, aby nadążyć za innymi muszą pracować na 3 zmiany. Marzę o chwili, kiedy przeniesiemy się do nowych budynków. Chcę przekazać młodym całą moją wiedzę i doświadczenie i postawić zakład na takim poziomie, aby w przyszłości następcy moi mogli już beze mnie z powodzeniem produkować wysokowartościowy sprzęt szermierczy.

— A w jaki sposób zdobyliście wiedzę w swojej specjalności zawodowej?

— Z zawodu jestem rusznikarzem. Z produkcją kling zetknąłem się po raz pierwszy jeszcze przed pierwszą wojną światową podczas praktyki w fabryce metalowej w Czerniowcach. Całą moją fachowość w dziedzinie sprzętu szermierczego zdobywałem stopniowo już w założonym przeze mnie „Szermierzu". Wiele dał mi stały kontakt z czołowymi zawodnikami i trenerami. Nie było w Polsce większych zawodów szermierczych, na których nie byłbym obecny. W ten sposób mogłem sprawdzać praktycznie wartość wyprodukowanego sprzętu i stale udoskonalać produkcję. Staram się, aby sport szermierczy udostępnić naszym pracownikom.

Z inicjatywy naszej rady zakładowej — wtrąca Jobda — zorganizowaliśmy przy naszym zakładzie koło sportowe „Stali". W tej chwili nie mamy jeszcze odpowiednich warunków lokalowych do treningu. Dlatego praca jeszcze kuleje. Ale gdy dostaniemy nowe budynki rozpoczniemy systematyczne treningi.

Główny nacisk kładziemy na pracę sekcji szermierczej. Chcemy, aby koło sportowe odgrywało podwójną rolę w naszym zakładzie — z jednej strony podniosło sprawność fizyczną naszych pracowników, z drugiej zaś przez uprawianie szermierki pogłębiło ich wiedzę zawodową.

• J. DOWNAROWICZ

Druga faza produkcji — profilowanie klingi.

Toczenie nakrętki do rękojeści szpady.

Uwaga Prenumeratorzy!

Podaje się do wiadomości Prenumeratorów, że począwszy od dnia 16 lutego br. prenumeratę należy zamawiać tylko u listonosza lub w placówce pocztowej właściwego rejonu doręczeń, na terenie którego zamieszkuje Prenumerator odbiorca.

Powyższe nie dotyczy prenumeraty zbiorowej, którą nadal należy zamawiać u kolporterów zakładowych.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,— zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-5..

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B 12441

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 21. Redaktor naczelny — tel. 832-64, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 807-11 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Nro 213. D. 8. Września. CZWARTEK. ROK 1825.

KURJER Warszawski

WSPOMNIENIA.

NOWOŚCI WARSZAWSKIE.

JW. Rzeczywisty Tajny Radca, Wielki Łowczy Dworu J. C. K. M. *Paszkow*, z swą *Małżonką* i *Synem* Jenerał Maiorem Wojsk Ross: wracaiąc z zagranicy do *Rossji*, przybył do *Warszawy*.

Zapis Uczniów *Szkoły Wydziałowej przy ulicy Królewskiej* na zimowe półrocze, odbędzie się w dniach 12, 13 i 14 *Września* r. b. od godziny 8 do 12 zrana w pomieszkaniu *Rektora*, a to pod warunkami iuż dawniej ogłoszonemi, mianowicie, że każdy Uczeń ma być przedstawionym przez osobę wiarogodną za dozor domowy ręczącą.

X. Tetzner Rektor.

Podziękowanie W. *Kopernicker* Doktorowi. Dzięki ci niosę szanowny mężu, którą wdzięczność na mnie wkłada. Ocieraiąc łzy *Synowi*, niepewnemu o zdrowie najdroższej i iuż opuszczonej *Matki*, która długo cierpiąc tylko w grobie ulgę znaleść miała, Ty ieden po bezkutecznych zabiegach, w krótkim przeciągu czasu tejże Mat[illegible] [illegible] zdrowie. Przy[illegible] [illegible] które nigdy dla ciebie w [illegible] [illegible].

G. Pryjke.

[illegible] *Szybko Biegacz Gierynger* odbył bieganie, od rogatek *Marymontskich* [illegible] do *Bielan*, przez cały Las *Bielański* [illegible] drogi *Młocińskiej*, która [illegible] Ro-

[illegible] Ustanie się nader [illegible] [illegible] tak dla Szorocnoda, tak nader licznie zebranych widzów okrywaiących obie drogi i przyległe wzgórza. *Biegacz* był ubrany podobnie iak *Laufry*, ma on lat 27, urodzony w *Hessji*, przystojny, średniego wzrostu, tuszy proporcjonalnej. W czasie całego *kursu* tylko przez *sekundę* spoczął dla otarcia twarzy i poprawienia *pasa*. Kilkudziesiąt *Jeźdców* otaczało go przez całą podróż, ich Konie prawie zawsze *galopem* spieszyły. Gdy *Wędrownik* wracał, tłum ciekawych okrył drogę *Młocińską* i powitał wracaiącego *oklaskami*. Wyieżdzaiący za *Rogatki* ofiarowali *podług woli* zapłatę *Biegaczowi*. Paręset *poiazdów* i kilka tysięcy *Ludzi* przeiechało lub przeszło rogatki wciągu godziny.

SZYBKOBIEGUN Geringier ma HONOR zawiadomić PRZEŚWIETNĄ PUBLICZNOŚĆ...

„WYZWANIE KRAKOWIAKA"

DLA pokazania stylu i ducha tego wyzwania (które w poprzednim odcinku rzucił Krakowiak Gieryngierowi — przyp. red.) przytaczamy krótki wyjątek:

„— W Polsce takich Filigantów (tak Krakowiak nazywa Laufrów) jak WPan, było prawie przy każdym dworze; nieraz przez Rycywół jak ze smycy puszczony leciał do Pani Kasztelanowej do Warszawy, i Panie kiedy jechał w kopercaki to przed nim jak ogar taskrawy wprzód bieżał, bo inacejby Panny niedostał, zeby Laufra niemiał. Ale WCPan się nie gniewaj Mości Laufrzu niemiecki, bo to nie o nim mowa, to było za casów mego tatula, a Waspan jesce za młody".

Warunki proponowane przez „Krakowiaka" (mieszkał na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie), jako współzawodnika są równie interesujące, jak zabawne, przy czym stanowią pewnego rodzaju przyczynek do historii humoru ówczesnych „ewaniaków" warszawskich (można się bowiem domyślić, że mimo pseudonimu „Krakowiaka" osobnik ten był raczej stałym mieszkańcem stolicy).

Oto jak je cytuje w N-rze 226 z 22 września KURIER:

„Krakowiak wyzywający Szybkobiegacza Gieryngiera, między innemi takie podaje propozycye:

— W Potoku, obiad ma się składać między innemi potrawami z Barszczu z gęsiej juszki z kluseczkami i z kwaśnej kapusty; przed obiadem zapaśnicy wypiją po kieliszku tedresu, przy obiedzie 2 butelek czarnego piwa i butelkę szampana, zaś puszczając się w drugę zjedzą po jaju gotowanem na twardo bez soli.

Z Potoku puszcza się Krakowiak w lewo przez Bielany, JP. Gieryngier, w prawo koło rogatek; kto pierwej, naokoło bieżąc, stanie napowrót w Potoku, do tego należeć będzie puszka ze składką publiczności. Krakowiak ubrany będzie w zwyczajnym swoim ciężkim stroju, w czapce, ferezji i w butach z podkówkami".

Biegający „z gracyą" elegancki Heseńczyk zareagował na wyzwanie zamieszczając w N-rze 227 KURIERA 24.IX swą odpowiedź jako

NADESŁANY ARTYKUŁ.

„W odpowiedzi na uczynione przez Krakowianina z Krakowskiego Przedmieścia wyzwanie, oświadczam iż takowe z chęcią przyimuję w ten sposób, iż dla zachowania przyzwoitego porządku i uczynienia świadkiem Publiczności wzajemnych co do całego biegu współubiegających się usiłowań, zapowiedziany Kurs nie inaczej jak razem zacząwszy od Potoku prostą drogą Szose do Bielan, od Bielan zaś prosto i ciągłą równą drogą Młocińską, koło Rogatek dołem do Potoku odbywać będę; w tym celu wzywam wzajemnie Krakowianina, by w dzień Poniedziałkowy, to jest: dnia 26 m. i r. b. o godzinie w pół do 5-tej z południa towarzyszyć mi raczył.

Nadmienić winienem, iż acz-kolwiek jedzenie złożone z wielu potraw ŻADNEJ Z BIEGIEM SZYBKIM NIE MA ŁĄCZNOŚCI zapewnić jednak mogę Krakowianina, że nie przy poście odprawiam Pielgrzymkę, aby go zaś o tym zaocznie przekonać, o godzinie 2-giej z południa w Potoku obiadować niecmieszkam, zostawując przecież przyzwyczajonemu do podobnych potraw Krakowianinowi posilanie się gęsią juszką, kapustą, tedresem, twardem jajem, czarnem piwem i (jak twierdzi) szampanem, z mojej strony przyzwoity z bulionu, sztuki mięsa, kapłona i wina reńskiego wezmę posiłek, gdy zaś Krakowianin suto jeść lubi, zawczasu mu przeto pierwszeństwa w apetycie ustępuję. Co do szybkości biegu tę Publiczność nie podług wyszukanych wyrazów ale czynów oceni. Zezwalam wreszcie aby wygrana wyłączną zwycięzcy stała się własnością. — "

Można sobie wyobrazić napięcie z jakim 130-tysięczna Warszawa oczekiwała rezultatu wymiany tej korespondencji. Niestety dwa dni od daty ukazania się rzeczowego oświadczenia biegacza niemieckiego w KURIERZE No. 219 z dnia 26.IX. ukazała się lakoniczna:

„Odpowiedź Krakowiaka Szybkobiegaczowi.

— ŻADNEJ INNEJ PROPOZYCJI NIE PRZYIMUIĘ".

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowani ostatecznym rezultatem tak obiecującej polemiki przeżyli ogromny zawód. I on zdecydował z pewnością o tym, że zainteresowanie dla występów samego Gieryngiera spadło ogromnie.

27 września pisał KURIER już bez większego entuzjazmu:

„Szybkobiegacz Gieryngier jeszcze wczoraj zapraszał publiczność dla przypatrzenia się podróży do Bielan, lecz już niewiele przybyło ciekawych".

3 października zawiadamiał, że:

„...ma jeszcze zamiar odbyć podróż od ostatniej bariery za Rogatkami Wolskiemi drogą ku Ołtarzewu i napowrót; dochód oddany zostanie ubogim".

Tymczasem, jak się okazało z notatki KURIERA w Nrze 237 pod datą 6.X., Gieryngier nie był w tym czasie jedynym biegaczem niemieckim, startującym na ziemiach polskich.

„Gazeta Poznańska donosi, że po odjeździe Szybkobiegacza Gieryngiera do Warszawy, zjawił się Rywal jego i na nieszczęście Rywal PŁCI ŻEŃSKIEJ, w osobie jakiejś AUGUSTY von LERCHENSTEJN, która odbyła kurs i udała się do Gniezna".

W następnym numerze „Sportowca" — Zmierzch Szybkobieguna.

Opracował **STEFAN RAKOWSKI**

Tak wyglądał „szybkobiegun" w roku 1825. Ten, którego widzimy na rysunku, przebiegł 10 mil. w 54 min. 21 sek.

Wyścigi długodystansowców w roku 1870, a więc w prawie pięćdzie siąt lat po próbach Gieryngiera w Warszawie.